

We Lwowie miesięcznie . . . 1.80 K (80 kop.).  
Za dostawę do domu dopłaca się 80 h (10 kop.).  
Z przesyłką w kraju (mies.) 4.50 K (1 rb. 50 kop.).  
Cena egzemplarza 6 halerzy (2 kopiejki).

Adres Redakcji i Administracji  
Lwów, ulica Sokoła 1. 4.

Wiersz petirowy jednołamowy lub jego miejsce  
24 h (8 kop.). — Nadesłane za wiersz petirowy  
lub jego miejsce 80 h (25 kop.). — Po kromice  
i przed tekstem wiersz petirowy 2 K (70 kop.).  
Nekrologia za wiersz petirowy 60 h (20 kop.).  
Drobne ogłoszenia po 6 h (2 kop.) za wyraz,  
najmniej 60 h (20 kop.). Wyrazy tłustymi czcion-  
kami liczą się podwójnie.

# GAZETA

# WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2167.

Lwów, czwartek dnia 24. (II.) grudnia 1914.

Rok V.

## Z OPLATKIEM...

Z opłatkiem idziemy i dziś — jak corocznie — do Was Czytelnicy i Przyjaciele. Z opłatkiem. Brzmi to może dziwnie, na ironię zakrawa to słowo pokoju, symbol miłości i pojednania, w chwili szalonej zawieruchy wojennej, gdy nad krajem naszym, nad całą polską ziemią rozpełtała się niepamiętna burza. Lecz chcemy być wierni tradycji.

I z życzeniem idziemy krótkim, byśmy szczęśliwie — o ile o szczęściu nam dziś marzyć wolno — przetrwali ten okres ciężkiej, niezmiernie ciężkiej próby.

Trudno życzyć wesołych świąt. Zbyt zbolele są serca nas wszystkich, zbyt wiele mamy do oplakiwania, by można mówić o weseleniu się.

Bracia nasi w szeregach walczących. Miejsce ich przy stole wigilijnym puste. A niema prawie domu polskiego, gdzieby nie brakło kogoś z bliskich, najbliższych.

Z żalem i smutkiem patrzeć nam przyszło na ruinę kraju, na zniszczenie tyloletniej ciężkiej, morderczej pracy całego pokolenia około podniesienia kultury i dobrobytu ludu tej części kraju, około stworzenia w niej silnych placówek narodowych. Kilka tygodni wojny w niwecz obróciło cały dorobek, na który złożyła się praca lat dziesiątek.

Smutne więc, bardzo smutne będą tegoroczne święta. Jedyną pociechą, jedynym punktem jasnym: nadzieja, że krew polskich żołnierzy nie pójdzie na marne, że z posiewu jej nowe powstanie życie, że wreszcie pękną granice dzielące nasze ziemie na trzy części a z chwilą ogłoszenia pokoju w Europie, na jej mapie zjawi się Polska, jako jedna nierozdzielna całość.

Myśl o tem i głęboka wiara w jej spełnienie a zwłaszcza świadomość, że w wielkim akcie dziejowej sprawiedliwości nie jesteśmy biernymi widzami, lecz że w nim czynny bierzemy i może decydujący udział — niech nas krzepi, niech nam sił dodaje do wytrwania.

Redakcja.

## Gwiazdka 1914 r.

Żyjemy w takim odmiecie, że radzi jesteśmy, gdy dzień jeden upłynie i mówimy sobie na pociechę: „sufficit diei malitia eius“! Zużyliśmy już tyle projektów politycznych w ciągu kilku miesięcy, że nareszcie niedowierzamy żadnemu z nich. W dziennikach szukamy tylko telegramów, a nic nas nie obchodzą artykuły wstępne. Zawiedli nas augury. Wiedzą oni akurat tyle, co i szara rzesza czytelników zadrukowanej bibuły: wiedzą, że... nic nie wiedzą...

Znękana dusza polska szuka ulgi i pocieszenia tam, gdzie złożony jedyny nasz, co prawda nieprzebrany, skarb wojenny: złota przędza myśli narodowych, niewiedzące uczuć kwiaty w arcydziełach poezji naszej. Literatura dla Polaków jest cenniejsza niż dla Francuzów, Włochów lub Anglików. Dola polska sprawiła, że w literaturze naszej zawarły się nie tylko klejnoty poezji, ale kordjał życia, nie tylko dźwięki ukochanej mowy, ale tajemna wiedza narodowego bytu, nie tylko

wielkie świadectwo przeszłości, ale głos Archaimola, budzącego z martwych...

W tych ciężkich, ponurych, pełnych troski i gorczy dniach dzisiejszych, odczytujemy chciwie arcydzieła naszych Wodźów duchowych. One nas wzmacniają, pokrzepiają, dodadzą sił na przetrwanie złej doły. Niemasz takiego zła, którego byśmy już nie przechodzili, jeśli nie my, to ojcowie i dziadowie i pradziadowie nasi. A na każde zło dawała pieśń polska otuchę, każdą biedę koła, każdą niemoc leczyła... Więc spieszymy i dziś do niej, bierzemy do źródła, które uśmierzy straszne pragnienie nasze. Nie po raz pierwszy — to źle jest z nami. Na polskiej drodze życia ojcowie nasi także stąpali nieraz po gadach i zdradach; a wówczas poezja ostrzegała, że „brać będą to za siłę, co gorączki jest znamieniem, że opaszą nas pierścieniem świetne mózgi, serca zgniłe, co się niby rwa do czynów, a słowami tylko płacą, co z krzywd tylko się bogacą i przez hańbę do wawrzynów idą drogą świętokradzką“. Poezja nasza i dawniej już stwierdzała, że „nic tak bardzo już nie boli, jak niecnota własnej braci, która piekłu haracz płaci“.

Ta wielka, niezrównana poezja nasza przeprowadzi nas i dzisiaj przez Morze Czerwone bez skazy dla sumienia polskiego. Miejmy tylko co dzień i w sercu i w pamięci te proste, uczciwe wyrazy:

Wytrwać, wytrwać! to zadanie,  
Kto pocziwiej sprawie służy:  
Choć ci wszystko w poprzek stanie,  
W burzy serca, w życia burzy.  
Chociaż swoi się sprzysięgą,  
Przeciw tobie w zdradnej radzie,  
Chociaż piekło swą potęgą  
Tysiąc zapór ci pokładzie —  
Wytrwaj, synu! w Bożej próbie,  
W wielkiej chwili przesilenia...

JÓZEF KALLENBACH.

## Ecclesia generis humani.

(Życzenia przy opłatku 1914 r.)

Tysiąc dziewięćset czternaście lat temu urodził się Chrystus, w Betlehem.

Właściwie — nie wiele to czasu, choć tak wiele.

A i przestrzeń nie wielka: dziś ze Lwowa do Betlehem znacznie bliżej, niż za czasów narodzin Chrystusa z Aten lub Kairo do Betlehem.

Mimo, że czasu to nie wiele — Kościół Chrystusa tyle opanował świata — a mimo, że przestrzeń nie wielka, tak długo musiał go opanowywać, że do nas dotarł ledwie po ośmiu wiekach.

Jakież dziś czasy się zmieniły. Dziś, gdy powstanie jakaś myśl, jakakolwiek — techniczna czy etyczna na jednej półkuli — jest na drugi dzień na drugiej, a w przeciagu „sezonu“ przyjmie się, wszyscy o niej mówią, pełne jej są pracownie, salony, buduary — i niknie.

Idea Chrystusowa przyjmowała się znacznie powolniej i znacznie powolniej formowała się w organizację kościelną — ale też jest trwalsza. I Kościół okazał się trwalszy od feudalizmu, od Cesarstwa Rzymskiego. Doczekał się czasów panowania handlu i przemysłu, panowania kupieckiego typu umysłowości, czasów rozszerzenia się powiązanego życia na cały świat, czasu automobilu, aeroplanów, czasów bez niewolnictwa, i wielkich organizacji dobroczynnych, setek tysięcy kościołów i księży, legionów szpitali, domów pracy, z funduszy publicznych utrzymywanych przytułków zarządzanych często przez ateistów, kas cho-

rych i innych organizacji społecznych wzajemnej pomocy, niby instytucji miłości bliźniego, pozostających w rękach wrogich Kościołowi — dożył czasu inicjatywy wiecznego pokoju, która nie od niego wyszła, czasów konferencji pokojowych i pałacu pokoju (jaki wstrętny architektonicznie, taki wstrętny — no ale jest) — dożył czasów największych nienawiści rasowych i walk najokropniejszych.

Dożył — ale namiestnik Chrystusa po tysiąc dziewięćset czternaście lat jest „pasterzem bez owieczek“.

Czemu? — Mniejsza o to!

O miłości bliźniego nikt dziś nie mówi — ale pomagają sobie dzisiaj ludzie więcej niż kiedykolwiek, bo zmysł organizacji społecznej wyrobił się niepomniernie.

A zarazem nienawidzą się i szkodzą sobie — bo są wciąż ludźmi i to jeszcze na ogół za mało mądrymi, by tak całkiem dokładnie zdać sobie sprawę, że organizacja jest dla wszystkich korzystniejsza niż dezorganizacja. Ale na ogół trzeba przyznać, że w wielu dziedzinach stanęliśmy na tym stopniu współpracy i współpomocy, że gdyby Apostołowie oglądać dziś mogli nasze czyny — we wielu z nich ujrzeliby i pochwalili najczystsza, niebiańska miłość bliźniego. A pomylili by się, bo gdyby mogli nas dzisiejszych zrozumieć, dostrzegliby najczęściej tylko zrozumienie sprawy i obowiązku.

Dlatego to, czego chciał Kościół, dzisiaj czynią organizacje, wyrosłe ze zmysłu społecznego. Ludzkość robi mnóstwo tego, co ktoś niedokładny mógłby nazwać robotą „chrześcijańską“. Na naturalnej drodze rozwoju doszła do tego; z pomocą nie uczucia, lecz rozumu.

Kościół stoi obok tych prac i nie trzyma ich w swoim ręku. W tysiąc dziewięćset czternaście lat od urodzin Założyciela — Kościół nie ma jeszcze panowania nad światem.

A jednak — co za cudowna idea Kościoła?! Zwłaszcza dla czasów dzisiejszych, nękanych fikcyjnymi trudnościami międzynarodowymi. Bo idea kościelności jest ideą zjednoczenia wszystkich państw. Gdziekolwiekby powstała — w Watykanie czy poza Watykanem; w Waszyngtonie, czy w Hadze; wśród mężów stanu czy wśród przemysłowców; wśród wodzów czy wśród polityków — jeśli by ktoś umiał ją pchnąć ku zrealizowaniu, tę myśl powszechnego Kościoła wszystkich, opartej na mądrej administracji finansowej, społecznej, przemysłowej, narodowościowej — jakież byłby wielki! A gdyby któryś papież pchnął dzieje Kościoła katolickiego na te tory — zaczął walczyć, borykać się, by inicjatywę ku zrealizowaniu tej myśli wziąć w ręce tegoż Kościoła katolickiego, rzucił, co w nim jest uszkie i małostkowe a zaczął rozwijać myśl wielką, olbrzymią z głębi istoty gatunku ludzkiego w jego obecnej fazie rozwoju dobytą — jak byłby wspaniałą postacią! Olbrzymim papieżem — jakiego dawno nie było, postacią dramatu dziejowego przebijającą!

Ktokolwiek to zacznie — lecz oby ktoś zaczął. Nie dlatego, że taka faza ludzkości przyniosłaby pokój ludziom dobrej woli na ziemi. Pokój jest głupstwem. Ale dlatego, że taka faza uchylałaby takie walki, które są bezsensowne, takie przyczyny i formy walk, które są szkodliwe i głupie. Olbrzymią energię skierowałaby ku rzeczom użytecznym i postawiłaby ludzkość wyżej.

Ot zamyśliłem się. W świąteczny czas! Kiedy ludzie życzą sobie „stu lat“, choć wiedzą, że to bardzo trudne. Tak ja dziś życzę ludzkości międzynarodowej organizacji, niejako powszechnego



Kościół z wybieralnym albo dziedzicznym królem czy prezydentem lub też papieżem — choć wiem, że to bardzo trudne.

A że to dziś święto kościelne, więc życzę Kościołowi, by wydał papieża - olbrzyma, coby to umiał uczynić. Byłoby to coś wspaniałego, a Kościół musiałby się stać czemś innym niż jest.

Wogóle zaś — skądkolwiekby to miało przyjść — byle przyszło kiedyś, a czasy dzisiejsze niech zapoczątkują to.

Tak coś wygląda, jakby zaczynały iść ku temu, choć same o sobie jeszcze tego nie wiedzą.

Czas też już po temu.

MARYAN OLSZEWSKI.

JOZEF JEDLICZ.

## Wieczny oracz.

(Fragment)

Oralem całe życie w znoju i w pokorze,  
A szare, ciężkie skiby kładły się pokotem —  
Oto staję u kresu, cały złany potem —  
Przeczuwałem, że sobie jeno grób wyorze...

Nie dlatego orałem, by śpiewało zboże,  
By mi łany płaciły żywym kłosów złotem —  
Gdybym w trudach nadludzkich snił jedynie o tem,  
Wolałbym być beczynnym leżeć na ugorze!

Nieraz gromy i burze huczą mi nad głową  
I duszę cną ogarnia mi rozpacz i trwoga —  
Kłękam bez tchu — lecz wkrótce zrywam się na  
(głowo...

Znów uskrzydła mnie wiatra i otucha błoga,  
Że z ziemi cud mi błysnie zjawą piorunową —  
Jam w tych mrocznych padolach poszukiwał  
(Boga...

Bóg snił się mojej duszy, jak złote widziadło  
Słońca w mgłach opalowych wiosennego rana,  
Kiedy spływa na pola niedziela świetlana  
I płynie w dal obszarów smutna, nieodgadła...

Naraz o coś twardego szczególnie moje radio!  
Phug stanął — i z radości zadrża mi kolana:  
Szarpnę i wyrwę z ziemi — głaznego bałwana —  
W mece grozy i bólu lico me pobladło...

Szeptny czerep, niezdarna wyciosany dłoń,  
Śmieje się starczą twarzą i bezkształtną skronią  
Stuknie w glinę bezwładnie i w gruz się pokruszy...

To nie mój Bóg!... Mój musi być piękny i młody,  
Skrzący nimbem królewskiej mocy i urodv,  
O kształtach nieskalanych — jak snił się mi  
(w duszy!...

## Wojna a równouprawnienie kobiet.

Mówiono dawniej: „Historia jest mistrzynią życia” — dziś aksjomat ten zmienić można na aktualniejszy, że wojna jest ową mistrzynią. Mistrzynią jest ona surową, nieubłaganą, wymagającą — ale zato jakże gruntownie potrafiła ona zmienić charakter swych uczniów, jak w krótkim czasie z korzeniami wyrwała zapleśniałe, odwieczne przesady. Bez żadnych walk i wybryków sufrażetek w życiu kobiety nastąpił olbrzymi przewrót i właśnie wojna dowiodła, że może ona stanąć w społeczeństwie zupełnie na równi z mężczyzną.

Kobieta polska odziedziczyła po prababkach opinię piękną i czcigodną; jest ona dumna, pełna godności, mężna, oddana sprawie publicznej, czynna i zapobiegliwa. Taki był ideał czasów przeszłych.

W dobie ubiegłej, niestety, nie dorosłyśmy do tego ideału. Nie przygotowałyśmy ani umysłów, ani charakterów na wielkie próby. Włec też gdy grom wojny padł niespodziewany z jasnego lipcowego nieba, gdy zburzono nam dach nad głową i podstawy bytu, gdy w rozbawione, rozświeglone ptasie mózdzki kobiecieńki jak obuchem uderzyła straszna rzeczywistość bytu, śmierci i wyzwoleń, a duszę ich przejęła bezmierna, upodlająca trwoga, wstrząśnięcie było tak silne i nagłe, że aż odrętwiające.

Zaraźliwa, ohydna, znieprawiająca panika ogarnęła wszystkie umysły, wykazując zupełny brak siły woli i hartu, świadcząc, że pod względem moralnym inteligencja zamożna i wykształcona stoi na równi z biednym i ciemnym motłochem. Plotkarstwo, a zbieranie i podawanie najdziwniejszych, najnieprawdopodobniejszych pogłosek stoło się przez czas jakiś jedynem, ulubionem zajęciem wszystkich sfer i płci. Do tego przyłączyła się zaraza, a raczej pęd owczy, masowego garnięcia się niewiast pod sztandar „Czerwonego Krzyża”. W zasadzie rzecz jest piękna. Cóż może być bowiem szczytniejszego nad uczucie humanitarne, gotowość do niesienia pomocy cierpiącym, coś bardziej odpowiedniego dla kobiety, tej urodzonej Samarytanki.

Do spełnienia jednak tej roli potrzebne były i poczucie obowiązku i takt z poświęceniem się i kultura moralna. Próba wojenna okazała się próbą ogniową dla wielu: jedne rzuciły się z chwilowego entuzjazmu, drugie szukając wrażeń, inne jeszcze dla rozrywki i powiedzmy prawdę — dla flirtu.

I tutaj sprawdziło się powiedzenie, że dużo jest powołanych, ale mało wybranych — te, które sport sobie czyniły z poważnej służby i przez pustotę zamęt jedynie sprawiły w zetknięciu z bólem i śmiercią; jakoteż i te, które nie miały odpowiednich kwalifikacji, powoli znikły z szeregów. Dzisiaj sanitariuszki nasze, to kobiety wyrobione,

poważnie traktujące pracę swą, to kobiety, które zwycięsko przeszły ciężką próbę i w zupełności stanęły na wysokości swego zadania.

A ogół kobiet? Gdy po momencie paniki przyszło pewne oswojenie się z sytuacją, ustąpiła trwoga, wynikająca z nerwów, a nie z głębszego zastanowienia się nad tragicznym położeniem i życie zaczęło się układać, ale inaczej, niż dawniej. Wówczas w odbudowywaniu podstaw nowego bytu dominujące stanowisko zajęła kobieta.

Podczas gdy mężczyźni, pozbawieni pracy urzędowej i przymusowych godzin biurowych, nie wiedzą, co z sobą robić, kobieta odważnie spojrziała w oczy niebezpieczeństwu, wyzwoliła się z krępujących powijaków przesądów o nieodpowiedniej pracy, szybko i szybko zorientowała się w nowym położeniu.

Kobieta niezajęta, próżnująca — to wyjątek dzisiaj. Na jej barkach spoczęła cała troska o byt materialny rodziny i wychowanie dzieci. Włec z właściwą sobie zapobiegliwością zaczęła ona obmyślać i wynajdywać najprzeróżniejsze źródła dochodu. Pozbywszy się niedołęstwa i niezaradności stanęła na własnych nogach.

Oto zjednoczenie kobiet „Samopomoc” pod egidą pani Marii Kazeckiej daje zarobek 300 kobietom, urzędniczkom i żonom urzędników, utrzymującym pracą swą w różnych warsztatach tyłu rodzin. Oto czterdzieści kilka kuchni i jadalni tanich, gdzie gotują panie z inteligencji, a usługują nauczycielki i studentki. Oto herbaciarnie zamiast dawnych kawiarni, prowadzone przez kobiety, dostarczają i zdrowego pożywienia i zarobku tylu rodzinom. Oto „Dworek”, cukiernia, otworzona przez panie z kół ziemiańskich i literackich. Oto restauracje prywatne, gdzie żony radców nie wstydzą się same siedzieć przy kasie, podać potrawy, zmienić talerze, zmywać naczynie. Oto sklepy spożywcze, założone we wszystkich dzielnicach i punktach miasta staraniem kobiet. Oto szwalnie i warsztaty, gdzie się przygotowuje bieliznę i materiały opatrunkowe dla rannych. — Mrówcza to praca, ciężka i żmudna, ale jakże wydatna.

I nietylko zysk chwilowy, podstawę materialną była w chwili obecnego przełomu niesie ona, ale budzi nadzieję, że miżdrzące się, rozszczębiotane papużki, sroki i dzierlatki i flirtujące lwice salonowe należą już do okresu przeszłego, a wyjątki są jedynie objawem szczątkowym, będącym już na wymarcu, że nauka wojny nie idzie na marne, że już nie damy sobie z rąk wyrwać krwi i mozołem ciężkim zdobytego naszego plonu doświadczenia, że raz na zawsze pozbedziemy się fałszywego wstydu, broniącego nam imania się pracy praktycznej. Tegoroczna gwiazdka niesie nam w darze prawdziwą samodzielność i w ślad za nią idące równouprawnienie.

J. WALICKA.

H. BUKOWSKA.

## TRUPI STRZAŁ.

—:—

Pytacie, jak otrzymałem tę ranę?... Rzecz to istotnie dosyć ciekawa, choć sama rana, mimo że omal nie otworzyła mi wrót do raju, niezbyt przecie ciężka. Widziałem o wiele okropniejsze...

Ale zapewne nikt z tych, którzy leżą po szpitalach i lazaretach, porozrywani szrapnelami, podziurawieni kulami, pozbawieni odnóży, nie może się pochwalić, że do nich strzelił... trup!

Myślicie może, że chce wam, w ten wieczór przedświąteczny opowiedzieć jakąś pełną grozy historię o duchach, albo że popsuta moja mózgownica jeszcze nie ze wszystkim zreperowana? — Wcale nie. Najzwyczajniejszy wypadek, jakich na wojnie musi być pełno, a tylko okoliczności dziwnie się nieco złożyły...

Posłuchajcie.

Leżeliśmy w okopach na tem samym miejscu już blisko trzy tygodnie. „Leżeliśmy”, to jedno z tych technicznych wojennych wyrażań, które nie-żołnierz wymawia i słyszy obojętnie, nie zdając sobie sprawy z pełnego ich znaczenia. Bo nie-żołnierz nie wie, ile w takich wyrazach mieści się straszliwej grozy, ile trzeba nadludzkich sił, ile zwierzęcej zafarłości aby spełnić to, co te wyrazy mówią.

Dziwna rzecz, — taki „termin” fachowy. Pi-

sze się go i wymawia jak każde inne słowo, tym samym podlega on prawidłom gramatycznym, jest czasownikiem, rzeczownikiem, albo inną jaką „częścią mowy”, a właściwie oznacza rzeki czerwonej, gorącej krwi, drgające stopy trupów, ciała poszarpane na strzępy, śmierć powolną i straszną albo nagłą jak piorun... Byłem czasu pokoju profesorem filologii — wybaczone więc dygresję.

Chciałem tylko, żebyście jasno sobie uprzytomnili, że „wstrząsnąć się w nieprzyjacielską pozycję” znaczy szukać miejsca, gdzie kule armatnie najwięcej znajdują żeru, że „wziąć w ataku na bagnety” znaczy wśród piekielnego pisku i wycia zapuszczać żelazo co chwila w żywe ciała ludzi, z których żadnemu w zwykłych warunkach nie chciałoby się przygłuszyć palca, — upajać się zapachem krwi, pławić się w niej, brodzić w krwawym błocie, mieć krwią umazane ręce, mundur, twarz...

A przecie w domu nigdy nie chciałem patrzeć, jak się zarzynano kurcząt.

Otóż jeśli mówię „leżeliśmy w okopach”, to nie wyobrażajcie sobie jakichś może wygodnych tapczanów słomą usłanych, albo choćby rozciągniętych na gołej ziemi żołnierzy. Wszelkie nawyczki sybarytów, musieliśmy odłożyć na lepsze czasy. Mieszkaniem naszym od trzech miespełna tygodni był rów około metra szerokości, i tak głęboki, że stojąc na dnie nosem dostawałem do jego brzegu. Nad nami był ukośny dach z chrustu przysypanego ziemią i „zamaskowany” ponowną warstwą suchych gałęzi. Dach ten niegorzej chronił nas od zimna, deszczu i od kul nieprzyjacielskich.

Tylko, że kul tych długo, bardzo długo nie było. Nieprzyjacieli nie spieszył się na nasze spotkanie i trzeba było wyczekiwać go na „krytych pozycjach”. Tymczasem zaczęły się coraz częstsze deszcze i dach, nad naszymi salonami „pod pękniętym granatem”, jak żartobliwie nazwaliśmy okop, począł zaciekać. Posadzka salonu pokryta się wodą, tapety zamokły.

Czy wiecie, co to jest stać w lodowatej wodzie od rana do wieczora i od wieczora do rana? Mówicie, że nie podobna długo tak wytrzymać?... A jednak wytrzymaliśmy. Może tydzień, może dwa. Nie pamiętam dokładnie, bo od tej wilgoci zapadłem na zdrowiu i miałem gorączkę.

Szczęśliwi jeszcze, którzy korzystając z nudnych chwil oczekiwania i beczynności wybrali w tylnej ścianie okopu rodzaj małej wnęki, gdzie można było usiąść. Było to jedynym odpoczynkiem, bo o położeniu się, choćby na gołej ziemi marzyć nawet nie było można. Woda płynęła w naszych salonach strumieniem.

Raz siedziałem tak w moim „fotelu”, pogrążony w jakimś półśnie chorobliwym. Zimno dojmowało do szpiku kości, odzież mokra przywarła boleśnie do skóry, która mimo chłodu piekła jakby żywym ogniem prażona. Nogi opuchłe w rozmokłych, na pół zgniłych butach zwisały bezwładnie, jak dwie kłody drzewa. Głowa ciążyła mi nieznośnie, a w mózgu zmęczonym bezsennością i długim wysiłkiem woli, majaczyły jakąś dawno niewidziane, zapomniane niemal obrazy. Dom, dzieci, żona... Wszelko bardzo filisterskie i sentymentalne.



## Wigilia w obozie.

Dziś, jakgdyby zmęczone całodzienną kano- nadą — umilkły. Huczący skowyt, który prul po- wietrzne fale, skonał. Nawet echa działowych strzałów nie odbił już las sąsiedni i cisza oskrzy- dliła obóz. Najspokojniej leżeli ci, co snem wiecz- nym zasnęli. Nie budziła ich nawet ta cisza, która budzi starego młynarza, gdy stanie w biegu młyń- skie koło. Zastygli w śmiertelnym ruchu zaściela- li bezładnie olbrzymie bojowisko i martwem okiem patrzyli na gwiazdę, która ukazała się na wscho- dzie i zwiastowała pokój ludziom dobrej woli.

Z nad betleemskiej stajenki szła ta upragnio- na gwiazda, co wieściła światu narodziny Pana i od żłobu Bożego Dzieciątka brała swoją jasność, aby ją rozrzucić między ludzi razem z miłosier- dzim Bożem. A gdy nad obozowiskiem stanęła i zadrżała do okopów, przypomnieli sobie strudzeni walką żołnierze, że to wieczór wigilijny.

Mimo zmęczenia sen ich odbiegł. Odrzu- kły twarde serca żołnierskie, a z obozu tyły my- śli skrzydlatych wybiegły pod strzechy rodzinne — do swoich, ile żywych mózgów jeszcze zacho- wała wojna.

Stary wiarus wstydził się płakać. Lzę, co mu spadła na wasy i zawisa na nich soplem łodu, otarł szybko — jakby grzechem była ta miękka, ciepła łza w oku żołnierza. Twarz poważną scho- wał w podniesiony kołnierz płaszcza, zaszył się w ciemny kąt okopu i mruczał coś pod nosem. Pewnie ze swoimi rozmawiał. Widział pewnie stół wigilijny w świetlicy swego starego domu, sianem zasłany, widział cztery snopy zboża w czterech kątach izby ustawione i to miejsce, na którym on zwykł siedzieć w otoczeniu licznej rodziny. I gdy uświadomił sobie, że to miejsce dziś puste, żal ści- snął serce wiarusa, bo wiedział, że smutno tam bez niego i zamiast radości łzy płyną i solą wigi- lijny opłatek. Tytu tam swoich zostawił, i teraz strasznie sam się czuje, choć w pobliżu setkę ma całą wiernych współtowarzyszów obozowych. Ręką machnął, jakby przeklinał los, który wygnał go w ten wieczór święty z własnej świetlicy i w zadumie się pogrążył bolesnej.

A obok niego spał snem młodym, kamiennym na śnieżnym podścielisku inny żołnierz. Zwało go z nóg zmęczenie. Zazdrościł mu stary wiarus tego snu, ale nie miał czego zazdrościć. Przed północą wcisnęła się w śpiącą myśl towarzysza wizja młodej, splakanej żony, która wyciągała ku niemu białe ramiona; on jednak przykuty do szeregu — nie mógł dosięgnąć jej ręką, aby przytulić do siebie i ogrzać się ciepłem jej miłości, a z opłatkami ży- czyć tej ukochanej dni słonecznych i jasnych. Myśl ta — ze snu go zerwała; lecz gdy zamiast cie- płego pokoju zobaczył śniegiem ubielone okopy, zadumane i ciche, a poza nimi martwe ciała po- ległych — nieopgrzebane jeszcze, tęsknota bezgra-

miczna boleć spadła mu na piersi i gnioła jakby głaz olbrzymi przywalił go swoim ciężarem. Wi- gilijny wieczór... wieczera... pasterka... rok temu inaczej wyglądały — myślał i aby odegnąć tę- sknotę z serca zbliżył się do gromadki siedzących w pobliżu kolegów. Spodziewał się w wesołej obo- zowej gawędce znaleźć zapomnienie snu i tych marzeń o kochanej żonie, zwłaszcza, że wśród czuwających zobaczył wesołego sierżanta a ten nigdy się nie smucił.

Urodzony humorysta i kołoryzator — ma- wiano o nim. Ochotnikiem był i na wojnę szedł — jak mówił — aby się trochę rozruszać. Gdy obok niego padali towarzysze, przeni ogień nieprzy- jacielskim, odzywał się do nich z wyrzutem: Ju- żeż się zmęczył, nieboraku i spieszo ci na spo- czynek? — pytał i szydził ze śmierci; wyzywał ją niejako, pierwszy zawsze w szeregu, odważny, wesoły, uśmiechnięty. Zapewne i wigilijny wieczór w obozie nie wywłókł smutku na jego twarz śmie- jącą się śmiechem beztroskim...

Podszedł do niego; lecz zamiast śmiejącej się twarzy spostrzegł bruzdy, łzami zorane. Śmiech nieodłączny towarzysza ochotnika, zapodział się gdzieś i opuścił pogodną zawsze twarz żołnierza, bo i wesoły ochotnik duszę miał osnutą dziś wspo- mnieniami.

Na poddaszu przy starej matce dziewczę zo- stawiał takie swoje, kochane, dobre. Co ono tam robi to małe stworzenie w ten wieczór — bez nie- go? Czy pamięta te obietnice, które mu szeptała przy pożegnaniu? Czy myśli o nim — jak on o niej — i przysyła mu myśl ciepłą tu do obozu?

A gdy pytania zostały bez odpowiedzi, spo- ważniał. Poleciebby chciał na to poddasze, zajrzeć przez szybę do mieszkania dziewczęcia i do jej duszy wdrzeć się ciekawym okiem. Jedną małą chwilkę chciałby tam być przy wigilijnym stole. Ale od tego poddasza setki mil go dzieliło i dlatego smutek osiadł mu łzą na jasnym oku, łzą podob- ną do łzy wiarusa.

I w całym obozie też dużo było w wigilijną noc.

Oświetlił je reflektor, rzucający snop światła z nieprzyjacielskich stanowisk, który jak szpieg wkra- dał się w okopy i przyćmić usiłował blask gwiazdy, wieszczącej pokój Boży na ziemi. A wtedy cisza — jak ta, co w grobach z umarłymi mieszka, snuła się po obozie. Nikt się nie ruszał, nie drgnął nawet. Łzy nawet i jeśli wtulił w siebie, aby nieprzyjacielowi nie zdradzić swojej pozycji i łez mu żołnierskich nie pokazać.

Tymczasem nadeszła północ.

W ciszę, która wyprzedzała zwykle wojenną burzę, wpadł głos sygnaturki. W odległym kościół- ku stary dzwonnik zwoływał lud na pasterkę. Za dzwonnikiem do obozu doszła nuta koledy:

„W żłobie leży, któż pobieży koledować...

Śpiewały ją cienkie soprany kobiet, nie zmie- szane z męskim basem, bo mężczyźni na wojnie

tego roku byli. Lecz wnet kto inny zawtórzyl ra- dosnej pieśni. Reflektor wyszedł już ruchy wojsk i z bastjonu nieprzyjacielskiego wyleciał ze świt- stem pierwszy szrapnel, rozdarł ciszę wigilijnej nocy i padając w okopy, zbudził z zadumy starego wiarusa. Za tym jednym szrapnelem setki kul o- gnistych pruły powietrze, zasłoniły gwiazdę be- tleemską i zgłuszyły nutę koledy.

W obozie szary dzień wstawał, gorący mimo mrozu, który oszronił okopy, a w szopie — złożo- na sianeczku — Bóg się rodził, aby miłosierdzie zwiastować ludziom i wyciągał ku wiernym rą- częta, z których łask zdroje spływać miały na ludz- kość. U żłobu rój kobiet klęczał, hołd składając Bogu i miasąc mu w ofierze łzy swoje, bole i cier- pienia. Stara matka za synem jedynakiem płaka- ła, siostra po bracie łzy lała obficie, żona łkała za mężem, dzieci za ojcem.

Z koledą, którą lud polski wiązał w niewy- szukane rymy, łączyły się nadzieje... Prawda i sprawiedliwość miały w Betleem rozejść się po całej ziemi i opromienić wierzących nadzieją za- płaty za ich łzy, ból i cierpienia. Narodziny były wróżbą — zmartwychwstania... jak zapowiadali prorocy i mędrcy świata.

ATMA. (W. K.)

## Życie.

Życie! którego z istnień żadne  
Nieodgadnie, wiedząc że jesteś i poza nim —  
Nieogarnione ty życie gromadne,  
Życie po śmierci mej i przed nastaniem!

Otom ja kropla w morzu twem,  
Choć morze całe — we mnie;  
Lecz zgłębić i zawładnąć niem —  
Silić się nadaremnie.

MARYAN OLSZEWSKI.

## Wigilia, kutia i opłatek u pogańskich Słowian.

Wiele świątecznych zwyczajów i ceremoni- alów kościelno-domowych, przypadających w dniu Bożego Narodzenia, sięga początkami swymi cza- sów pogańskich. Z tych czasów pochodzi i łama- nie się opłatkami, i tradycyjna kutia, a chociaż na- uka wiary praktyk owych nie określa specjalnym jakimś kanonem, to przecież szanuje je i na równi z innymi postanowieniami religijnymi zachowuje.

Opłatki, jak wielu utrzymuje,\*) ustąpiły miej- sca pierwotnym placcom z miodem i makiem, któ- rymi, przy ogólnej wesołości, łamano się po do- mach, gdy pasterze raz do roku wracali z odle- głych stron z trzodami. W każdej rodzinie dzień

\*) M. K.: „O religii pog. Słow.“, Lwów 1894.

Obudziło mnie lekkie dotknięcie czyjeś i szept:  
— Idą!...

Stałem od razu na równe nogi, trzeźwy i przytomny. Majaki rozpierzchły się jak za dotknię- ciem różdżki czarodziejkiej. Przedemną stał sta- ry podoficer Silin.

— Kto idzie? — spytałem.

— Przecież „oni“, nie kto inny! Patrole wi- działy ich o kilkanaście wiorst stąd. Okopali się, tylko patrzeć, jak zaczęli gadać ich armaty.

Jakby w odpowiedzi na te słowa, usłyszeli- my przeraźliwy huk: ponad nami, jak rakietą, prze- leciał sycząc szrapnel i upadł gdzieś daleko w ty- le. Drugi pękł w niewielkiej odległości przed nami, potem trzeci, czwarty i następne w tak szybkim tempie po sobie, że nie mogliśmy ich już naliczyć. Nieprzyjaciół „wstrzelali“ się w nasze pozycje.

Co żyło, i mogło się ruszyć, stanęło na poste- runku. W mojej kompanii zostało jednak na zie- mi trzech czy czterech żołnierzy niezdolnych do służby. Byli podobni raczej do gnijących nieop- szczyków, niż do ludzi. Siedzieli albo leżeli w bło- cie nieruchomi, oczekując jak zbawienia lazaretu albo choćby śmierci. Inni po pierwszym wystrzale odetchnęli z ulgą. Zrobiło nam się jakoś raźniej i weselej. Po długich dniach ponurego i zgryźliwego milczenia, przerywanego tylko jednostajnym sze- lestem deszczu, padającego na dach „salonu“ i chlu- potu wody pod naszymi krokami, przecie coś za- czynano się dziać. Nowa otucha i ochota do czynu i do życia wstąpiła w nas wszystkich w obliczu zbliżającej się śmierci...

Wkrótce odezwał się też wesoły grzechot

karabinów maszynowych, a wtedy i my zaczęli- my odpowiadać, i tak rozmawialiśmy przez dzień cały do wieczora z niewidocznym nieprzyjacielem. Było już dobrze ciemno, gdy strzały z tamtej strony rzędły i wreszcie ucichły, a nam dano rozkaz zaprzestania ognia. Trzeba było znowu wracać do bezczynności, do przygniatającego, jak z mora oczekiwania...

W tej chwili stanął przedemną mój podofi- cer z miną wielce chytrą. Był to stary wyga, któ- ry zjadł zęby na rzemiośle wojennym, służąc w jakichś egzotycznych pułkach i walcząc z wszel- kiego rodzaju dzikusami. Do regularnej armii zo- stał on przydzielony niedawno, na własne żada- nie i w uznaniu zasług, co jednak nie przeszkadza- ło mu mieć o istocie dyscypliny wojskowej poję- cie nieco mgliste. Zbyt długo zmuszony działać na własną rękę, przywykł kierować się raczej in- stynktem niż rozkazem przełożonego.

Teraz przynurzył jedno oko, co miało ozna- czać tajemniczość, i przybliżywszy się do mnie zupełnie, szepnął prawie do ucha:

— Zmęczeni — co? i wielkim palcem prawej ręki wskazał za siebie, w kierunku żołnierzy.

— Przecież nie tak znów długo pracowali — odparłem.

— Toteż nie robotą oni zmęczeni, ale czeka- niem i leżeniem w tej przeklętej wodzie. Woda ich zjadła. Wsiąkła w ich ciała, rozrzedziła krew, rozpuściła w sobie całą mocność. Teraz oni roz- grzali się nieco strzelaniną, ale jak poleżą jeszcze w tej gnojówce do rana, to ich żadna siła z błota nie wydzwignie. Zgniją jak ścierwo i „tamci“ na-

wet nie będą potrzebowali ich dobijać, gdy przy- dzie do ataku... Mokre onuczki!... dodał po chwili z pogardą.

Spojrzałem na swoich ludzi: było to prawdą. Resztki energii opuściły ich już zupełnie, zda się że zimno i woda wyssały z nich ostatnią kroplę krwi. Twarze ich szaro zielone nie odrzynały się prawie od ścian okopu, płaszcze, tylekroć zmocz- one deszczem i błotem i znów suszone przy ogniu zamieniły się w skorupy, i łamały się pod dotknię- ciem, jak krucha ziemia. Nie mieli już nawet tyle siły, by wyszukać sobie dogodniejsze i suchsze miejsca. Każdy leżał gdzie stał i nie troszczył się o to, co dalej będzie. Byli to ludzie straceni. Jutro żaden z nich nie stanie do apelu.

Wzruszyłem ramionami.

— Cóż ja na to poradzę! — rzekłem. — Nie mogę ich przecie poukładać do łóżek.

— To prawda, — przyznał Silin. Ale można- by ich stąd wyprowadzić. Rozprostawiliby gna- ty, rozerwaliby się nieco...

Wytrzeszczyłem na niego oczy jak na warya- ta. Niewątpliwie długa bezczynność musiała sta- remu pomieszać klepki w głowie.

— Jaktó? — zapytałem zdumiony. Prowa- dzić żołnierzy na spacer z okopów? Czy wiesz, czem to pachnie?

— Zaraz „pachnie“... „pachnie“! — przedrze- żniał. Czyż musi cały pułk o tem wiedzieć? „Sa- lon“ nasz wysunięty jest naprzód, i dosyć odoso- bniony. A o spacerze też mowy nie ma. Myślałem tylko, że możnaby się trochę zabawić...



taki był święcony bardzo uroczyście. Składano przy tem ofiary bogom, przygotowywano na ten czas najwybredniejsze smakołyki, ponad które przenoszono „złote ziarenka pszenicy“, zmieszane z orzechami, makiem i miodem, którego dostarczały leśne pszczoły.

Była to dzisiejsza kutia, którą ongi rozrzucano dokoła siebie, celem ugoszczenia duchów; dziś ciskają nią o powalę.

O kuti zaś samej, jako pryncypalnej potrawie wigilijnej, czytamy w zapiskach Glogiera:

Bez kuti (kucyi) nie było w Polsce uczty wigilijnej ani u kmiecia, ani u magnata, lubo nazwa powyższa powszechna była na Litwie, Rusi i Podlasiu. W potrawie tej była ta różnica, że chłopcy i zagrodnicy przyrządzali ją z pęczaku jęczmiennego, a możni z kaszy jęczmiennej, zwanej perlową, którą zastępowano potem ryżem, miodem rodzynkami, a mleko makowe polewką migdałową.

Powrót pogańskich pasterzy do domów przypadał w tym mniej więcej czasie, co Boże Narodzenie. Śpiewano w podróży, śpiewano, wstępując po drodze do znajomych, obdarzano się wzajemnie podarkami, wśród których sporo było pierników. Piosnki pasterskie, to nasze koledy, w których tekst pierwotny zastąpiono opisem zdarzenia w Betleem.

Nazwa „koledy“ („kolendy“) pochodzi właściwie od „calendae“, t. j. pierwszego dnia w miesiącu. W dniu tym chodzili ubodzy po domach, zbierając datki, niby jałmużny, a kwestowanie owo nazywano „kalendowanie“ lub „kolendowanie“. I dziś jeszcze w Czechach słowo „kolenda“ nie oznacza śpiewania pasterskich piosnek, ale zbieranie świątecznych podarków; my zaś mamy na to określenie „chodzenie po koledzie“.

Od słowa „calendae“ powstała też nazwa „kalendarza“, bo w pierwszym dniu każdego miesiąca odczytywali pogańscy kapłani porządek świąt, przypadających na bieżący miesiąc.

Wreszcie pogański zwyczaj stawiania w kacie snopa zboża, podczas uczty wigilijnej, utrzymuje się dotychczas, ale częściej zastępuje go przystrojona choinka, zwana „Bożem Drzewkiem“, co jest naleciałością z Zachodu.

ST. K.

**Galicyjski Akcyjny Bank Kupiecki**,  
Lwów, ul. Kopernika 3, przyjmuje wkładki oszczędności i na rachunek bieżący w koronach i rublach i oprocentowuje je od dnia złożenia. Lombarduje kałęczki wkładowe, listy zastawne i papiery wartościowe instytucji krajowych.

STANISŁAW ROSSOWSKI.

## Wspomnienie.

Wigilijnym wieczorem,  
Na śniegowe przestrzenie  
Z nieb stojących otworem  
Schodzi jasne wspomnienie.

Gdzieś za światem drzemało,  
W gwiazdne padłszy siedliska,  
Teraz cicho, nieśmiało,  
Wraca, gwarzy i błyska.

I rozrzuca po borze  
I rozsiewa po łące  
Niby świty a zorze,  
Niby granie a łkanie.

Jak wysniona, a żywa,  
Bajka z niani ust starej,  
Na zaciśnię siół spływa  
I na miasta pogwary.

Także przy mnie tuż zbliża  
Cudnej wróżki brzmi zwrotka;  
Także mego schroniska  
Nie minęłaś, o, słodka!

Starty znoju kurz szary,  
Próg mej duszy umiecior;  
Turkocących bez miary  
Ucichł łopot trosk — wrzeczior.

Wdziałą szatę odświętną  
Myśli z wieńcem u skroni;  
Przyłóż rękę na tętno,  
— Jaka tęskność w niem dzwoni!

Pójdź, niech gody wyprawię  
Tobie, która tu pukasz,  
Ale, w zamian, na jawie  
Raj stracony mi ukaz!

Ledwie wizya zamglona  
Weszła stopą widziadła,  
Z mgły uszyta opona,  
Rozdarła się i spadła.

I już nie przebłysk siny  
W ustronną wnikał ostoję,  
Lecz pełny blask chojny  
Roztoczył światło swoje.

I już nie szept nieśmiały  
Przebieżał echem tędy,

Lecz w pełny ton zabrzmiały  
Kantyczki i kolendy.

Przy żłóbku w Betlejemie  
Pastusze zgodne chóry,  
Anielski zaś na ziemię  
Śpiew: hejnał spłynął z góry.

A w dół w onych gronie,  
Gdzie wszystko o cud trąca,  
Zachwytem dusza płonie  
Pokorna i wierząca.

Nieznana jej męczarnia,  
Co łamie, wykoleja:  
Garściami dla niej zgarnia  
Klejuoty swe nadzieja.

I która na tym świecie  
Największe cuda czyni,  
Jak matka, tuląc dziecię,  
Zasiadła miłość przy niej.

Więc czemuż wwfódłszy dziwa,  
Stracony raj uroczy,  
Wspomnienie twarz zakrywa,  
Zasłania sobie oczy?

Ach, spiesząc tutaj ninie  
Jak pędem ptak skrzydlaty,  
W krwi, co strugami płynie,  
Skalało sobie szaty.

I, miód niosąca pszczoła,  
Dosięgiwszy świata zbliża,  
Uirzano zgłiszczają wkoło,  
Perzynę i zwaliska.

A gniazd rzuciwszy leże,  
Niebieskiej cisze sali,  
Ujrzało luno świeże  
I działa grzmiące dalej.

Więc zamiast swą pobudką  
Żal koić i rozpaczę,  
Wspomnienie dziś cichutko  
W kąt wsuwa się i — płacze...

**Upraszamy**  
**o odnowienie przedpłaty**  
**na „Gazetę Wieczorną“.**

— Jakim cudem? — dowiadywałem się, zaniepokojony.

— A no, pierwsze pozycje nieprzyjaciela są bardzo niedaleko stąd. Wszystkiego może dwie wiorsty. Byłem i widziałem. Podejść łatwo. I nie wielu ich tam jest. Wszystkiego może wypadnie po trzech na każdego z naszych. Teraz śpią jak zarżnięci...

Zaczynałem rozumieć. Siłin doradzał mi wykonać na własną rękę atak na nieprzygotowanego nieprzyjaciela.

— A potem sąd wojenny — rzuciłem w formie argumentu contra.

— Nie koniecznie, a nawet gdyby przyszło i zginąć od własnej kulki, to lepiej taka śmierć, niż zgnieć w błocie i zgubić całą kompanię.

Musiałem mu po raz wtóry przyznać rację, i po krótkim wahaniu postanowiłem pójść za jego radą i zaryzykować.

Żołnierze usłuchali natychmiast. Uśmiechała im się myśl wydostania się na świat, gdzie już od dwóch dni deszcz nie padał, było więc o wiele znośniej niż w rowie, który na równym polu odgrywał rolę drena. Cicho jak duchy wyszliśmy z okopu. Noc była ciemna, bezgwiezdna, niebo ubrane w czern żałobną. Kiedy niekiedy zrywał się wicher głośniejszym poświstem, targał rzadkimi krzakami, zaszumił gdzieś w jakimś drzewie, pogrążonym w ciemności, przypadał do ziemi, zakradał się podstępnie, potem zawył jak zranione zwierzę i cichnął.

Cozłaliśmy się bezszelestnie, Siłin wskazywał drogę. Nagle uderzył w nas snop jaskrawego światła: obszukiwano reflektorem przestrzeń między armiami. Skamienialiśmy w bezruchu. Ogromne,

białe oko długie błędziło po polu, zagłębiając się w każdą szczelinę, zatrzymując się na każdej wyniosłości. Ale nas nie dostrzegło: uratowały nas zabłoczone, podobne do ziemi mundury. I wkrótce znów ciemność zamknęła się nad nami. Byliśmy już blisko.

Samego ataku opisywać wam nie będę. Wszystkie one podobne są do siebie jak dwie krople wody. Wpadliśmy naturalnie z wielkim krzykiem i „wyparliśmy“ nieprzyjaciela, który nie znając sił naszych, bądź uciekł w popłochu, bądź umierał, nie mając czasu oddać ani jednego strzału.

To też zdziwiłem się bardzo, gdy idąc wzdłuż okopu nieprzyjacielskiego, przy świetle kieszonkowej latarki elektrycznej zauważyłem człowieka, który w pozycji leżącej, oparty na karabinie, zmierzył się jak do strzału. Musiał mnie widzieć, bo stałem tuż przed nim i ani nie myślałem uciekać — a jednak nie strzelał. Zbliżyłem się jeszcze o parę kroków, ostrożnie, trzymając w ręce nabity browning.

Dlaczego nie strzelał ten żołnierz nieruchomy?... Teraz nachyliłem się nad nim i poznałem: był to trup. Ukłucie bagnietem przecięło mu tętnicę szyjną. Resztki krwi uchodziły z jego ciała, tworząc dokoła śliską, lepka kałużę. Dotknąłem jego głowy. Był jeszcze ciepły. W chwili, kiedy to skonstatowałem rozległ się charakterystyczny trzask zamka i... padłem na ziemię jak piorunem rażony. Trup wroga strzelił do mnie. Nie mógł już oddać strzału za życia, ale dopełnił zemsty po śmierci. A strzał był celny, jak widziacie. Kula trafiła w głowę i utkwiała mi gdzieś w mózgu. Tego naturalnie wówczas nie wiedziałem. Nie czułem też bólu żadnego, i raczej domyślałem się, że je-

stem ramny, bo nie mogłem wstać z ziemi. Przytomności jednak nie straciłem. Przeciwnie, po pierwszym oszołomieniu zacząłem myśleć i obserwować nadzwyczaj jasno. I teraz dopiero zauważyłem, że ogień wrze na całej linii, że bitwa rozgorzała na nowo. Potem dowiedziałem się, że hasłem do niej był strzał, który mnie z nóg powalił — trupi strzał. Nas, myśląc, że to nieprzyjacieli urządza „wycieczkę“ z okopów, przeszli do energicznej ofensywy, i bitwę tę wygrali tego dnia gładko, wypierając nieprzyjaciela ze wszystkich pozycji.

Mnie wzięto do lazaretu, gdzie doktor długo dukał w mojej głowie, zanim wygrzebał z niej kulę. Poczciwe doktorzysko! Okrutnie się martwił, że mnie postawią przed sądem wojennym. Mówił, że szkoda zachodu szukać kuli, kiedy mnie i tak rozstrzelają...

— No i był sąd?

— A jakże, był! I dostałem rangę kapitana a oprócz tego przyznano mi jakąś tam odznakę, tylko, że jej nie przyjąłem.

— Czy ze względu na wyrzuty sumienia z powodu przekroczenia dyscypliny?

— Może trochę i dlatego, choć do wyrzutów sumienia powodu nie było. Straciłem zaledwie pięciu z moich ludzi. Ale przecie odznaczenie przyznano mi, ze względu na moją ranę, a mnie ta rana przejmowała jakby wstydem. Zdawało mi się, że nie otrzymałem jej na polu bitwy, lecz przypadkiem, niby mały chłopiec, co nieostrożnie bawi się bronią. Zadał mi ją nie żołnierz, nie człowiek żywy, lecz trup, i nie chciałem nosić odznaki zaszczytnej, która przez całe życie przypominałaby mi, że powodem mej rany był... trupi strzał.



# WIEŚCI WOJENNE.

## Na froncie russko-austriacko-niemieckim.

Opis działań wojennych z „Arm. Wiestnika” z dnia 22 (9) grud. (PAT.) „W kierunku ku Działowu od 19 do 21 (6—8) grudnia wojska rosyjskie zmusiły Niemców do cofnięcia się na linię Ludźborz—Nidzborz.

„Na lewym brzegu Wisły walki trwały dalej wzdłuż rzeki Bzury i Rawki. Przeciwnik usiłował przeprawić się przez Bzurę, ale kontratak wojsk rosyjskich wszystkie jego usiłowania sparaliżował. Oddziały przeciwnika, które cofały się na Jędrzejów do rzeki Nidy i przeprawiły się pod Skowronnem, zostały odrzucone śmiałym atakiem na bagnety wojsk rosyjskich poza rzekę. Pomimo rozpaczliwego oporu wzięliśmy tu do niewoli 18 oficerów i około tysiąca szeregowców.

„W Galicji Zachodniej od 19 do 21 (6—8) bm. walki toczyły się w rejonie Dunajca, gdzie przeciwnik spotkał się z odporem i musiał przerwać ofensywę.

„W dniu 20 (7) grudnia austriacka dywizja obrony krajowej, posuwając się poniżej Tuchowa, wpadła w zasadzkę, nastawioną przez wojska rosyjskie. Gdy dywizja landwery posuwała się, nie przewidując dostatecznych środków ku osłonie, wojska rosyjskie skrycie rozwinęły się poza równoległym do drogi grzbieciem i nagle z bliskiej odległości dały ognia ze wszystkich swoich karabinów maszynowych do będącej w pochodzie kolumny austriackiej. Przeciwnik rzucił się do ucieczki w wielkim nieładzie, pozostawiając na miejscu około półtora tysiąca poległych.

Na południe od Tuchowa wojska rosyjskie rozbiły 102 dywizję austriacką, zabierając wielu jeńców i kilka karabinów maszynowych. Ze szczegółów walki można podnieść, w jaki sposób 3 rotę rosyjskie chcąc zawładnąć wyżyną, panującą nad okolicą, rzuciły się na Austriaków, idących do ataku ręcznego z nożami i tasakami austriackimi. Rozmach tych sławnych rot był tak energiczny, że Austriacy nie wytrzymali i rzucili się do ucieczki, pozostawiając na wyżynie w najbliższych ścieżkach 500 trupów. Porwane tym przykładem inne, najbliższe oddziały wojsk rosyjskich wtargnęły z zaciętych do wsi Jodłowej i wyparły z niej Austriaków, biorąc 120 jeńców i 2 karabiny maszynowe. W dniu 21 (8) grudnia przeciwnik zmuszony był przerwać ofensywę i przebiegać się przez nacierające na niego wojska rosyjskie. W dniu 20 i 21 (7 i 8) grudnia wojska rosyjskie w Galicji zachodniej zabrały 3 działa w zaprzęgach, 7 karabinów maszynowych i 66 oficerów, między nimi jednego rannego majora sztabu generalnego, oraz 4.200 szeregowców.

„W Karpatach wojska rosyjskie prowadzą walki z powodzeniem, wypierając przeciwnika z jego górskich stanowisk.

Pod Przemyślem załoga twierdzy w ciągu dni 20 i 21 (7 i 8) wykonała wycieczki za pomocą nieznacznych oddziałów. Wycieczki te odparto. Wojska rosyjskie, przeszedłszy do ofensywy, zabrały półtorej wiorsty połowej kolejki, dwa karabiny maszynowe; wzięły do niewoli 2 oficerów i 100 żołnierzy. Przy odparciu jednej z wycieczek wojsko rosyjskie zabrało karabin maszynowy austriacki z zapasem naboju i natychmiast go zwróciło przeciw cofającym się Austriakom, których narażono przytem na duże straty. Wśród wstęp z nabojami do austriackich karabinów maszynowych, znaleziono wstęgi z kulami wybuchowymi.“

## ZACZĄTEK WALNEJ BITWY.

„Russkij Inwalid” pisze:

Walki nad Bzurą rozpoczynają tę sumę poszczególnych walk, z których składa się jak wiadomo współczesna walna bitwa, przedstawiająca się w dzisiejszych czasach jako wiązanka bitew.

Walna bitwa rozwija się dla Rosyan wśród następujących warunków:

Prawe skrzydło rosyjskie, ważniejsze ze względu na przestrzeń dzielącą je od Warszawy, jako podstawy operacyjnej i głównej przeprawy przez Wisłę, — ubezpieczone jest przez Wisłę, przez obecność rosyjskich wojsk na prawym brzegu tej rzeki i zwycięskie powodzenia ich tamtejszych operacji a także przez położony poza

krainami tego prawego skrzydła cały place d'arme z Modlina, Zgierza i Warszawy.

Pozycja za Bzurą jest silna a teren na rosyjskim lewym skrzydle pozostawia rozległą przestrzeń do manewrowania, któremu posługują się naturalnie także Niemcy. Lecz ich położenie jest mniej korzystne. Do Warszawy daleko, trzeba by okrążyć. Odparcie Rosjan na Warszawę, jako na podstawę operacyjną i przeprawę nie jest niebezpieczne i nie grozi połączeniom armii rosyjskiej na tyłach.

## NOWY FRONT.

Sprawozdawca wojenny „Now. Wrem.” zwraca uwagę, że nadzwyczaj skomplikowany manewr cofnięcia się armii rosyjskich na nowy front — Bzurę — odbył się w zupełnym spokoju i porządku.

Naturalnie odwrót armii na odcinku Łowicz—Piłków na 10 wiorst w głąb w obliczu pięciu do sześciu korpusów może być z punktu widzenia niemieckiego generalnego sztabu uważany za zwycięstwo, pomimo iż brak oznak rzeczywistego sukcesu.

Ale jak w takim wypadku nazwać bezładny odwrót korpusów Hindenburga z nad Wisły w początku października na 200 wiorst w tył, wśród porzucenia rannych, obozów, jaszczków, zakopywania materiałów itp?

Z punktu widzenia elementarnej arytmetyki był to sukces co najmniej dwadzieścia razy więcej wart od tych rezultatów, do których dziś doprowadziły nie ataki niemieckie, ale jasne zdanie sobie sprawy z warunków, które z naszej strony wyraziło się w przejściu do obrony na froncie Wisły.

Walki 18 i 19 bm. miały bardzo zacięty charakter, który musiał rozczarować nieprzyjaciela i przekonać go o tem, że zmiana rosyjskiego frontu i ustawienie go wśród bardziej pomyślnych warunków, chociażby za cenę cofnięcia się na linię rzeki Rawki i jej przedłużenia w okolicę Opoczna, 40 do 45 wiorst na wschód od Piotrkowa nie ma nic wspólnego z odwrotem par excellence.

## LINIA FRONTU

Obecnie — pisze „Kijewlanin” — rosyjski front w Królestwie Polskim zaczyna się na północy w okolicy ujścia rzeki Bzury, potem ciągnie się wzdłuż Bzury do Sochaczewa i do ujścia Rawki. O dalszym kierunku frontu niema dokładnych wiadomości. Z doliny Rawki front podchodzi do okolicy Opoczna. Następnie odchyła się na zachód, ale w zachodniej Galicji znów zwraca się na wschód i przechodzi w dolinę Dunajca. Na południe od Tarnowa front skręca się na wschód i ciągnie się stokami Karpat. W Królestwie na całym froncie wre walka. Jak pierwsi Niemcy rozwijają naprężoną działalność w okolicy Bzury, ale wszystkie ataki odparto. Równocześnie Niemcy nacierają na centrum w okolicy Opoczna.

## BITWA TRZECH IMPERJÓW.

Europa stoi wobec generalnej operacji w Zachodniej Galicji — pisze pod tym tytułem sprawozdawca wojenny „Kijewlanina” w rubryce „Myśli i Wrażenia”. Środek ciężkości wielkiej kampanii definitywnie przeniesiony do Zachodniej Galicji. Tutaj dojrzewają takie wydarzenia, które będą prawdziwą bitwą trzech imperjów. Według opinii osób doskonale poinformowanych dojrzewająca zachodnio-galicyska bitwa sprawdzi przełom w toku całej wojny. Będzie to walna bitwa w pełnym tego słowa znaczeniu. W porównaniu z temi wspaniałymi operacjami, które obecnie rozciągają się w Zachodniej Galicji — walki nad Bzurą i wogóle na północno-zachodnim froncie mają trzeciorzędne znaczenie.

## Z WARSZAWY.

Z Warszawy donoszą pod datą 21. b. m.: W ciągu dnia wczorajszego do polskiej sekcji bezdomnych zgłosiło się tysiąc z górą osób z prośbą o przytułek. Powiodło się rozmieszczyć je w d. tychczasowych schroniskach. W tych dniach otwartych będzie kilka nowych przytułków na Pradze i Woli. Żydowska sekcja, dowiedziawszy się, że mnóstwo bezdomnych żydów zdążyło do Warszawy pieszo, wysłała na spotkanie wozy, którymi przywieziono ich do miasta.

Większość mieszkańców Sochaczewa opu-

ściła to miasto, uciekając w stronę Błoń, Piasecznicy i Warszawy. W kościele socjaczewskim i okolicznych domach wyleciały wszystkie szyby; w Piasecznicy przebywa dużo mieszkańców powiatu gostyńskiego, przywieziono tam żywność z Warszawy.

W Łomży i Ostrowie otwarto szkoły średnie. W powiecie łomżyńskim, makowskim, mazowieckim i ostrowskim otwarto większość szkół normalnych.

## SEKWESTR DESSAUCZYKÓW.

Warszawa. 23 (10) grud. (PAT.) Obłożono sekwestrem fabryki chemiczne i przedsiębiorstwo gazowego oświetlenia w Warszawie i powiecie, i wogóle całe mienie niemieckiej spółki dessauskiej. Zasekwestrowany majątek oddano w zarząd magistratu warszawskiego.

## Na froncie belgijsko-francuskim

Paryż (PAT.) 22. (9.) grudnia. Ag. Havasa donosi: Na froncie między morzem a rzeką Lys wczoraj prowadzono tylko walkę artyleryjską.

Między Lys a Aisne Francuzi odparli atak Niemców, idących od Carancy i zawładnęli niektórymi domami w Blangy. Ataki nieprzyjaciela na Mametz i sąsiednie okopy nie nastąpiły. Francuzom możliwości znacznie posunąć się naprzód w tym okregu.

W rejonie Linon Francuzi odparli trzy ataki i posunęli się zlekka na wschód i zachód od Tracy le Vall, gdzie artyleria francuska z powodzeniem ostrzeliwała nieprzyjaciela na wyżynie Nivrons. W okęgach Aisne i Reims odbywały się walki artyleryjskie.

W Szampanii i Argonach prowadzono zażarte walki na bagnety; w tym rejonie Francuzi tylko nieznacznie się posunęli.

Okolo Perthes le Gurlus Francuzi opanowali trzy ziemne obwarowania, przedstawiające linię okopów na 1500 metrów. Na północno-wschód od Beausejour Francuzi umocnili za sobą wzięte onegdaj pozycje i zajęli wszystkie okopy, dochodzące do pasma Calvaire.

W lesie Grury Francuzi w dalszym ciągu posuwają się naprzód. W Saint-Hubert odparli atak. W lesie Bolant Francuzi zajęli znaczną część poprzednio oddanego terenu.

Między Argonami i Mozą Francuzi mieli pewne powodzenie koło Vanquoye. Na północ od lasu Malancourt Francuzi zniszczyli druty kolczaste i opanowali okopy.

Na prawy brzegu Mozy, w lesie Consensois Francuzi stracili następnie po zaciętej walce znowu odzyskali miejscowość, zajęta przez nich trzy dni przedtem.

„Daily News” donoszą, że Niemcy ściągają posiłki na północno-wschodnie pobrzeże Flandrii, szczególnie na północ od Antwerpii, gdzie przygotowano zapasy dla wielkiej liczby nowych wojsk. W Seebrügge wre ożywiona praca, nieustannie przybywają wojska. Miejsce osłony jest dookoła silnie obwarowane, jak się zdaje Niemcy obawiają się wylądowania wojsk sojuszników. Liczba wojsk niemieckich na pobrzeżu od Ostendy do granicy holenderskiej wynosi 20.000.

## W POWIETRZU.

Nad Paryżem całą noc słychać łoskot metrów. Wobec niebezpieczeństwa nocnego napadu niemieckich lotników wznowiono w stolicy Francji regularną służbę strażniczą eskadry powietrznej. Nadto od czasu do czasu snopy światła reflektorów rozjaśniają przestworza nad Paryżem w pozukiwaniach za nieprzyjacielskimi latawcami.

## Z ANTWERPII.

Londyn 23 (10) grud. (PAT.) Z Antwerpii donoszą: Okręty, zatopione przed ewakuacją Antwerpii, wydobyto staraniem władz miejskich, aby oczyścić przejście do doków. Niemcy skonfiskowali te okręty. Surowo zabroniono Belgijczykom przechodzić przez granicę Holandji.

## ZATONIECIE PAROWCA.

Londyn. (PAT.) 22 (9) grud. Parowiec norweski „Boston” natrafił na minę i zatonął koło Figli. Załogę ocalono.



# Ostatnie wiadomości.

## Depesze Piotrogradzkiej Agenc.

Ze sztabu Zwierzchniego Naczelnego Wodza. Urzędownie. 23. (10.) grudnia. (PAT.) W ciągu 22. (9.) grudnia nasze operacje na całym froncie w ogólności rozwijały się pomyślnie, przyczem najbardziej istotne powodzenie osiągnęliśmy nad rzeką Nidą i Dunajcem, a także w Karpatach.

W stronie Mławy przednie straże Niemców próbowały znów przejść naszą granicę.

Miedzy dolną Wisłą a Pilicą w ciągu nocy i przez cały dzień 2. (9.) grudnia Niemcy ześrodkowali swoje wysiłki w celu sforsowania Bzury i Rawki, na odcinkach koło Mistrzów, Bofimowa i przeciw Skierniewicom. Wszędzie zapomocą kontrataków odparliśmy ich poza te rzeczki na ich poprzednie pozycje; przytem ponieśli oni ogromne straty. W jednej tylko okolicy skierniewickiej naliczono przeszło tysiąc poległych Niemców.

Na lewym brzegu Pilicy toczyła się nadal zacięta walka w okolicy wsi Jezierzec i Roszkowskiej Woli (10 wiorst na zachód od Nowego miasta).

Na prawym brzegu Pilicy postawiliśmy się z powodzeniem naprzód w okolicy Opoczna-Tomaszowa.

W Galicji nasze sukcesy rozwijały się nadal — przyczem wyjaśniło się, że na południe od Wisły w ciągu 20 i 21. grudnia wzięliśmy do niewoli 66 oficerów i 5600 szeregowców i zdobyliśmy 3 armaty i 10 karabinów maszynowych, a w Karpatach ścigając cofających się Austriaków 22. grudnia, znów pojмалиśmy w niewolę 30 oficerów i do 1500 szeregowców.

Pod Przemyślem Austriacy znów przedsięwzięli wycieczkę przyczem kilka nieprzyjacielskich rot, które wysunęły się naprzód, zniszczyliśmy doszczętnie, a resztki pojmalıśmy w niewolę.

Przytem zabrano półtora wiorsty polowej kolejki. Zdobyte na nieprzyjaciela karabiny maszynowe zużytkowaliśmy z miejsca w celu ostrzeliwania zbliżających się rezerw.

## Wojna z Turcyą.

Ze sztabu armii kaukaskiej. 23. (10.) grudnia. W ciągu 22. (9.) grudnia stwierdzono porażkową działalność Turków w oltyńskim kierunku. W stronie sarykamyskiej Turcy wykonali szereg nieudanych ataków. W kierunku Wanu zaczęły pochód Turków zakończył się przejściem ich do obrony, którą nasze wojska pomimo zaciętego oporu złamały, biorąc jeńców, broń i amunicję.

Bukareszt. (PAT.) 23. (10.) grudnia. Według doniesień z Konstantynopola basza Goltz przebywa nadal w stolicy Turcji.

Enver basza, który piastuje ster operacji wojennych, działa w Erzerumie, a Dżemal basza w Syrii.

Niemiecki rząd spieszy dalej Turcji z pomocą finansową; przytem wszystkie rozchody wojenne kontroluje osobna komisja wojskowa, złożona wyłącznie z niemieckich oficerów.

Talat bej zarządza ministerstwami wojny, marynarki, skarbu i spraw wewnętrznych, jednocząc w swem ręku całą rządową władzę imperjum ottomańskiego. Były minister skarbu Dżawid bej kieruje w charakterze prywatnym dalej czynnościami ministerstwa skarbu, które są bardzo zawiąlane.

Urmia 22/XII (9) gr. (PAT.) Wtargnąwszy do Persji Turcy i Kurdowie spalili i spłądowali sulduską przystań na jeziorze urmijskiem.

Spłądowano także wiele wsi. Kurdowie jawnie uważają za swoje zadanie wszystko niszczyć i grabić. Gubernator sulduski protestował przeciw postępowaniu Turcji i podał się do dymisji.

### „GOEBEN”.

Bukareszt. (PAT.) 23. (10.) grudnia. Zapewniają, że kotły „Goebena” ucierpiał wielce skutkiem opałtu tureckim węglem, pochodzącym z kopaliń tureckich. Wobec zupełnego braku angielskiego węgla, chyżość „Goebena” znacznie zmalała.

### OŚWIADCZENIE RZĄDU FRANCUSKIEGO.

Paryż. (PAT.) 22 (9) grud. Z okazji otwarcia sesji francuskiej Izby deputowanych gabinet francuski wygotował deklarację tej treści:

W obecnym czasie jest tylko jedna polityka, zadaniem polityki bezwzględnej walki aż do

ostatecznego oswobodzenia Europy, czego rekoimją będzie zwycięski pokój. Takie jest jednomyślne żądanie parlamentu od kraju i armii. Upojone mrzonkami o zwycięstwie Niemcy zaniepokojone są niespodziewanem dla nich obudzeniem się świadomości narodowej. W początkach zatargu Niemcy naruszyły moc prawa i uciekły się wyłącznie do siły, wypaczyły historię w celu upozorowania gwałtu nad Belgią i napadn na Francję. Licząc się z opinią ludzkości rząd niemiecki próbował zważyć odpowiedzialność za wojnę na trójpokoźnienie. Próba nie powiodła się, gdyż interesowane państwa ogłosiły wszystkie dokumenty. Wygłoszona niedawno sensacyjna mowa jednego z najwybitniejszych przedstawicieli narodu włoskiego, świadczący o tem, iż nasi wrogowie dawno pragnęli napasać na nas.

Francja i Rosja dnia 18 lipca st. st. zgodziły się przyłączyć się do propozycji angielskiej o zaprzestaniu przygotowań wojennych i zacząć rokowania w Londynie, ale Niemcy, ubiegając wypadki, sprawiły, że wojna stała się niemienną. Tym sposobem Niemcy drogą dyplomatyczną zburzyły pokój; przez przeszło 40 lat bowiem Niemcy dążyły do jednego celu, do roznamiętania Francji, co było dla nich konieczne, aby cały świat uczynić sobie podwładnym. Francja i jej sprzymierzeńcy, pomimo miłości pokoju, zmuszone były przyjąć wojnę i prowadzić ją będą do ostatka.

## Wojna austriacko-serbska.

Nisz. (PAT.) 22 (9) grud. Wiadomość, że Serbowie zajęli Zemun i przeszli do ofensywy w Syrmii, nie odpowiada rzeczywistości. Tendencyjne doniesienie, jakoby koszary w Monastyrze zostały zniszczone przez pożar, jest wymysłem.

Nisz. (PAT.) 22 (9) grud. Silny oddział marynary austriackich dnia 18 (5) grud. ponownie próbował napasać na transporty serbskie na Dunaju około Prachowa. Energicznymi kontratakami Serbowie odparli Austriaków, którzy w nieładzie uciekli do Turn-Sewerimu.

Z Piotrogradu telegrafują do „Kij. Myśli”: Za wstawiennictwem włoskiego ambasadora Austria obdarzyła wolnością 17-letniego syna prezydenta serbskiej skucezyny, Nikoliczi, zatrzymanego w Austrii po wypowiedzeniu wojny, jako podejrzanego o szpiegostwo.

Według sofijskiej depeszy „Kij. Myśli” austriackie aeroplany znów pojawiły się nad górą Lowczensem, Antivari i Cetynją i rzucają bomby.

### NUMER GWIAZDKOWY „GAZETY WIECZ.”

zawiera, prócz części aktualnej i depesz:

- „Z opłatkiem”...
- „Gwiazdka 1914 r.” prof. J. Kallenbacha.
- „Trupi straż” H. Bukowskiej.
- „Ecclesia generis humani” M. Olszewskiego.
- „Wigilja w obozie” Atmy.
- „Wojna a równouprawnienie kobiet” J. Walickiej.
- „Wieczny oracz” Jedlicza.
- „Wspomnienie” St. Rossowskiego.
- „Wigilja, kutia i opłatek” St. K.
- „Z krainy mody wojennej” Ja.
- „Przyszłość naszego dobrobytu a przemysł-handlowa mapa Europy” Z. Kor.
- i t. d., i t. d.

## KRONIKA.

Najbliższy nr. „Gazety Wiecz.” wyjdzie w niedzielę, 27 b. m. o zwyczajnej porze. Administracja będzie jutro przez cały dzień zamknięta, w sobotę otwarta będzie od 10—12 w poł.

Próba reflektorów. W sobotę (13.) 26. b. m., około 7-mej wieczorem, odbędzie się na Kopcu próba dwóch reflektorów.

Z żałobnej karty. Według otrzymanych przez Bukareszt wiadomości, w Wiedniu zakończył tymi dniami życie śp. Feliks Sozański, b. poseł na Sejm kraj., marszałek Rady powiatów samborskiej.

Kornel Makuszyński powrócił wraz z żoną do Lwowa po tegorocznych długotrwałych wakacjach.

Teatr w Kasynie miejskiem we Lwowie (ul. Akademicka 13) od jutra już rozpoczyna swą działalność artystyczną, aby dostarczyć spragnionej

reszcy prawdziwie zdrowej i czystej strawy duchowej. Inauguracyjne przedstawienie jutrzejsze obfitować będzie w maństwo solowych produkcji wokarno-deklamacyjnych, nadto odegrana zostanie stylowa komedia 2-aktowa St. Bogusławskiego p. t.: „Stara Romantyczka”, sztuka wesola i posiadająca wyższą wartość literacką.

Pojutrze, t. j. w drugi dzień Bożego Narodzenia odbędzie się drugie przedstawienie, podczas którego również będą wykonane solowe produkcje wokarno-deklamacyjne, a liczny zespół artystów odegra lekką komedię 3-aktową Bissona p. t. „Zmiana żon”, rzecz wyborna, obfitująca w mnóstwo momentów komicznych.

Nadto podczas przedstawień wykonywane będą tańce efektowne, a orkiestra teatralna przegrywać będzie w antraktach, dopełniając całości miłych i ciekawie zapowiadających się wieczorów.

P. Eugenia Markowska-Doboszowa została zaangażowana do teatru wod w ilowego „Casino de Paris” i wystąpi w operetce „Wesoły małżonek”; operetka ta grana będzie w nowym programie od 1 stycznia. P. Markowska wraz z mężem p. A. Doboszem otrzymali engagement do opery warszawskiej i mieli tam w najbliższych dniach wyjechać. Ostatecznie jednak zdecydowali się pozostać we Lwowie.

W „Casinie de Paris” dziś nie będzie przedstawienia z powodu wigilli.

Emisja asygnat miasta Lwowa. Zabiegi prezydenta dr. Rutowskiego odniosły pozytywny rezultat. Jak dowiadujemy się, rząd pozwolił na emisję asygnat kasowych miejskich w sumie 1 miliona rubli z prawem obiegu w Królestwie Galicji. Tak więc miasto uzyskuje możność pokrycia najpilniejszych potrzeb w najbliższej już przyszłości, sprawa bowiem już tak przygotowana, że zaraz po doręczeniu odnośnego pozwolenia nastąpi emisja asygnat.

Asygnaty te po 5, 10 i 50 koron wykonane zostały w fabryce Banku przemysłowego przy 1. Zielonej według rysunków, dostarczonych przez artystę-malarza Wygrywańskiego.

Z najpoważniejszej strony informują nas, że sprawa pomocy urzędnikom, którą prowadzi prezydent Rutowski i wiceprezydent dr. Stahl, już dojrzeła i w najbliższych dniach będzie rozwiązana. Wczoraj obradował w tej sprawie magistrat, a dziś będzie ona przedmiotem posiedzenia prezydium, zastępującego Radę miejską. Układ koncesyjny, w którym obok gminy miasta Lwowa biorą udział: Bank krajowy, Bank przemysłowy i Bank hipoteczny, będzie zawarty przed 1 stycznia 1915, tak że już w pierwszej połowie stycznia nastąpi wypłata urzędnikom przysługującej im pomocy.

Jak donosiliśmy już, urzędnicy wszystkich rang otrzymają 33 procent swych poborów miesięcznych, zaś funkcjonariusze niższych kategorii: oficjanci i t. p. asygnaty na bezpłatne obiady dla siebie i swych rodzin w kuchniach miejskich i 25 kor. gotówką, zaś podurzędnicy i służba również bezpłatne obiady i 5 kor. gotówką. Urzędnicy będą mogli nadal korzystać z obiadów w kuchniach miejskich dla inteligencji za złożeniem opłaty 15 hal. od obiadu.

Projektowane jest, aby pomoc dla urzędników była w przyszłości stała, t. zn. aby podobnie jak w styczniu otrzymali ją w następnych miesiącach.

Pożar. Wczoraj popołudnia wybuchł pożar w gmachu dyrekcji skarbowej. Zapaliła się od komina belka i zagrażała całej ścianie. Byłby może powstał większy ogień dachowy, gdyby nie akcja miejskiej straży pożarnej, której tren złożony z 8 ludzi, pod komendą instruktora Sroki i sierżanta Homeneckiego, po mozolnych usiłowaniach ogień zlokalizował.

Zaginiona. Ktoby mógł podać jakąkolwiek wiadomość o 28-letniej M. rji Haniszewskiej, która w dniu 1 września br. wsiadła do pociągu w Kałuszu, w celu przyjazdu przez Stryj do Lwowa, leez do Lwowa nie przybyła, raczy łaskawie donieść pod adresem: Karol Haniszewski, Lwów, Łyczakowska 23.

Skrzynka listowa. „Bien-aimé” ma ważny list w Administracji „Gazety Wiecz.”.

## Z krainy mody wojennej.

Mało strojów i fatalaszków niesie nam w darte tegoroczna gwiazdka, wiadomo bowiem, że „wśród szczeru broni milkną Muzy”, do grom



których zaliczono od niedawna i Modę. A jednak... tak bardzo przywykła ona do odgrywania roli monarchini w życiu naszym, tyle mówiono o niej i pisano, takie walki staczano w jej imieniu przelewając strugi atramentu, że zamilczeć ona nie chce. Tyle ma zresztą bajecznych nowych źródeł natchnienia wokół siebie, tyle nieznanymi światów barw i kształtów. Oto wschodnie hufce z tajemniczych Indji z całym przepychem baśni czarodziejskich, oto zastępy turkosów z przepalonych słońcem pustyń afrykańskich, oto pułki wojsk wszystkich krajów i narodowości, przybrane w rozmaite uniformy. Tyle, tyle nowych wzorów, nowych pomysłów, niesłychanych zestawień i kombinacji, że grzechem byłoby z nich nie korzystać. A przytem jest jeszcze inna bardzo ważna kwestja: w każdym mieście znajduje się kilkutyśięcna armia krawczyń, modniarek i szwaczek (w samej Warszawie jest ich 20.000), które w razie zupełnego rozbratu z modą byłyby skazane na śmierć głodową... Zresztą, o ile niewolno nam stroić się w obecnej chwili, ubierać się musimy zawsze.

Ostatnia korespondencja z Paryża donosi, że kobiety odczuły bardzo poważny nastrój chwili i wyrzekły się robienia z siebie groteskowych karykatur. Panuje widoczna dbałość o linie i umiarkowanie, tembardziej pełne uroku, że nastąpiło po niedawnych wybrzykach i szaleństwach.

Więc najpierw noszone są płaszcze oficerskie długie, z dwoma fałdami na plecach, spiętym paską. Zdobia je duże metalowe guziki błyszczące, naszywane w dwa rzędy, na wzór szyneli rosyjskich. Modne są paltoty francuskich piechurów i krótkie kurteczki błękitne szamerowane, na białym futerku, na modłę węgierskich attyli i żuwanki kolorowych druzyn i duże czarne burki, rozwiewające się jak skrzydła orłów skalnych, zdobne w kolorowe baszłyki, przywiezione z gór Kaukazu i fałdowane kraciaste spodniczki Szkotów. Furorę robią zgrabne, obcisłe czerkieski, ujęte w stanie paskiem srebrnym lub skórzanym u góry gładko przylegające, sułtańskie fałdowane od pasa.

Angielskie kostiumy, po chwilowym rozwydrzeniu, wróciły do dawnej prostoty i powagi. Spodniczki są gładkie, równe, dość krótkie, bardzo wygodne i praktyczne zarówno na ulicę, jakoteż i dla sanitariuszek, które przeważnie ubierają się w suknie płócienne, o surowym, zakonnym prawie kroju, a są higieniczne, gdyż łatwe do uprania.

Suknie wizytowe i wieczorowe mają również tendencję do usłatkowania się. Znikły abażury, nakładane poniżej pasa, a przynajmniej nie nosi ich już prawdziwa elegantka. Kobieta wytworna woli draperje dyskretne, albo falbanki, ułożone piętrowo. Wraca również do mody wygodnej i praktycznej „fourreau“, ale zawsze zarzucone jakąś tuniką lub draperją. Pamiętajmy, że chociaż powaga chwili wymaga, by dbać o prostotę, to z tego nie wynika bynajmniej, by ubierać się brzydko, owszem, wykorzystajmy obecny prąd, by dowieść, że właśnie prostota jest podstawą prawdziwej harmonji i elegancji.

Słowo o kapeluszach. Ostatnie kreacje mody w tym kierunku oglądałam w „Chic Parisien“, gdzie właścicielka w braku dowodu świeżych paryskich modeli, potrafiła wykonać u siebie istne arcydzieła szyku. — Znajduje się tam prześliczny toczek, a raczej kapelusz z główką ze skanków, okolony czarną krezą gazową wokół i duży tok czarny, obramowany gronostajami, strojny w biały pióropus, i kapelusz akksamitny, fantazyjnie wygięty i czarny morowy, kryty kanwą, ozdobiony ponsową różą. W Paryżu ogromne noszone są modele wojenne, więc duże „papachy“ z wszelkich futer, w różnych odcieniach, kapelusze napoleońskie, prześliczne turbany wschodnie, zawoje raczej, wysokie, miętko układane, wzorowane na okryciu głów maharadzów indyjskich i różne czapy i kołpaki waleczących. Moda gardzi jedynie piketabą pruską.

Ja.

## Przyszłość naszego dobrobytu, a przemysłowo-handlowa mapa Europy.

Słynne zdanie nowoczesnego meża stanu: „Minał już czas dyplomacji, a nastał czas konsulatów handlowych“, miało już i w dawnych czasach uzasadnienie, chociaż w innej formie.

Toć Polska rozpadła się nie z innego powodu, jak tylko dlatego, iż — umiając zwyciężać o-

rażnie — nie umiała prowadzić rozuźnej polityki przemysłowo-handlowej.

Energiczne Prusy, objawiały hegemonię w Rzeszy Niemieckiej, doprowadziły swą politykę przemysłowo-handlową do takiego mistrzostwa, że głównie to podniosło Rzeszę Niemiecką do rzędu najświetniejszych europejskich mocarstw. Anglia i Francja straciły mnogo odbiorców w Europie i zadowolili się musiały eksportem do innych części świata. Przemysł zaś Rzeszy i Prus opanował wiele rynków we Włoszech i Hiszpanii, oraz Austrię, Bałkan i Rosję.

Podziwiać należy mistrzostwo, oraz konsekwentną pracowitość Prus: Oto po całej Europie zorganizowały one handlowe reprezentacje, oraz izby, wzorkownie (muzea próbek towarowych) i agencje, subwencyonowane z funduszów rządowych.

Organizacja konsulatów handlowych Rzeszy Niemieckiej należy do rzędu najświetniejszych.

Nie zadowolili się zresztą Prusy własnymi konsulatami; lecz gdzie mogły, tam także w obcych konsulatach — niby jaja kukulcze — usadowiły swoich ludzi. Klasycznym przykładem tego jest opanowanie rosyjskich konsulatów przez pruską, oraz kurlandzko-niemiecką arystokrację. Tak np. w samej Serbii rosyjskim konsulem jest von Strandmann; we Francji: Frisch, Morch, Schitt i von Kotten, we Włoszech — von Pagenpol, bar. Uiskül, bar. Bistrom, bar. Fitinghof-Schel, Frankenschein; w Danii — bar. Buksweden, bar. Meyendorff, bar. Ungern-Sichternberg, hr. Kronhelm, Brunner, Stein i Schulburg; w Szwecji — baron von Rozen, hr. Keller, von Lerche, Krieger, Schmidt; w Norwegii — von Zur-Müller, Brock, Brosse; w Portugalii — von Thal, Luksenan, Weindscheider — a w takiej Belgii przed jej zajęciem przez Niemcy powierzone były sprawy rosyjskiego handlu i przemysłu panom: hr. Meyendorff, bar. Wrangel i von Baer.

Nie należy generalizować i nie powinno się wątpić, że niejedyn z tych konsułów szczerze i dobrze pracował dla państwowości rosyjskiej — atoli większość takich reprezentantów musiała z natury rzeczy iść na rękę potężnemu eksportowi Rzeszy Niemieckiej, gdyż bez względu na lojalność polityczną poszczególnych konsułów — działa przez nich na polu handlowym automatycznie cały system utartych dróg i stosunków na korzyść Prus.

Nie krytkujemy, lecz z podziwem stwierdzamy fakt, że dzięki swej systematycznej pracy uzyskały Prusy daleko w głąb ziem polskich i rosyjskich posunięte, a silne placówki handlowe.

O Galicji nie mówimy dlatego, że kupcy tu tejsi o niemieckich nazwiskach tak się żyli z kupiectwem i społeczeństwem polskim, iż należą zwykle do rzędu najlepszych obywateli. — Działa tu często głos krwi słowiańskiej, gdyż galicyjscy koloniści zarówno katolicy jak protestanci są w znacznej mierze potomkami tych Słowian nadreńskich i nadłabiańskich, którzy w dawnych czasach zostali zgermanizowani. Dziś owi potomkowie dawnych Słowian zachodnich, przesiedleni losami na ziemię Słowian wschodnich, odczuli w sobie znowu, mimo niemieckich nazwisk swą dawną krew słowiańską i stanowią częstokroć prawdziwą ozdobę polskiego kupiectwa, przemysłu i mieszczaństwa.

Wiele oni mają podobieństwa „a contrario“ do tych wielu tysięcy Niemców wiedeńskich, z czysto słowiańskimi nazwiskami, których mnóstwo wykazuje adresarz Lehmann, a którzy choć mają słowiańskie nazwiska stanowią chlubę Wiednia.

Nie krytkujemy Prus, jako potęgi przemysłowo-handlowej, bo chociaż wpływa ona ujemnie na uległą Austrię i nieporadną na razie dotychczas Galicję — mimo to ze stanowiska Prus ich pokojowa praca przemysłowo-handlowa, była objawem tężyzny.

Inna to rzecz, że Austrija, zaskoczona impetywnością Prus, nie potrafiła się zdobyć na samodzielną politykę handlową i mimo terytorjalne sukcesy, pogrążała się w coraz to bardziej biernym bilansie handlowym, wiodącym do bankructwa. Nie umiała odróżnić tego, że co innego przymierze polityczne, a co innego traktaty handlowe.

Nie tu miejsce na omawianie obecnej wojny światowej — już teraz jednak zaznaczyć się powinno, że jakkolwiek będzie jej wynik — to Austrii, etnograficznej i gospodarczej życzyć należy wyswobodzenia się z pod ekonomicznego de-

spotyzmu Prus. — Pragną też tego nie tylko Słowianie, lecz także wszyscy racjonalnie myślący, a bezstronni Niemcy austriacy.

Na Lwów, jako położony na głównej drodze handlowej pomiędzy Europą środkową a wschodnią, spada teraz wielki dziejowy obowiązek u wrót nowego okresu.

Miał on już dawniej okres świetności. Był tu we Lwowie obok przemysłowców i kupców polskich, przemysłowcy i kupcy włoscy, ruscy, rumuńscy czyli wołoscy, serbscy, (stąd ulica Serbska), niemieccy, ormiańscy i t. d. — Pod względem narodowym i religijnym tworzyli odrębne grupy — atoli pod względem zawodowym tworzyli zwartą i jednolitą a zgodną organizację. — Dopóki władze szanowały tę organizację — dopóty Lwów był potężny.

Tych, co umięją nawet z zaburzeń wojennych roztropnością a zapobiegliwością wysnuć naukę i pożytek, wiedzie wojna nie do dalszych wojen — lecz do zawarcia korzystnych traktatów.

Należy nam więc zwłaszcza tu we Lwowie bacznie studyować nowe stosunki i akomodować się do nich w ten sposób, aby ze Lwowa uczynić metropolię handlu i przemysłu — którą był w dawnych czasach, kiedy to obok kupca ormiańskiego, serbskiego, ruskiego, niemieckiego, żydowskiego i włoskiego pracowali i najbujniej się rozwijali kupcy i przemysłowcy polscy.

W nowszych czasach przemysł i kupiectwo polskie we Lwowie znacznie podupadły. Kupiectwo nasze nie dźwignęło się wcale ponad poziom handlu detalicznego. Eksport i import — ten główny trzon handlu spoczywał w ręku obcych agentur handlowych.

Jeżeli więc naszym kupcom i przemysłowcom ma przecież raz lepsza zabłysnąć gwiazda — to powinni się z całym zapalem rzucić do pracy nad zakładaniem wielkich spółkowych i zwyczajnych domów handlowych dla importu i eksportu. Domy takie handlowe powinnyby założyć przede wszystkim kupcy grupujący się w najstarszym

W domach handlowych tego rodzaju znaleźli Towarzystwie kupców i młodzieży handlowej.

Żłiby z czasem pomieszczenie liczne szeregi urzędników komercyjnych, którzy w takich krajach, jak Niemcy, Francja i Anglia cieszą się taką samą czcią, jak urzędnicy państwowi.

Takie przedsiębiorstwa eksportowo-importowe — osobne z zakresu spożywczego, osobne z metalowego, tekstylnego i t. d. — stałyby się też dla nas ogniskami, przy których światło nasi przemysłowcy i kupcy mogliby praktycznie wystudyować i poznać, czego wypadnie im domagać się wówczas, gdy im zostaną doreczone urzędowe kwestyonariusze konsulatów i izb handlow. co do przyszłych traktatów handlowych wogóle, a przede wszystkim co do obopólnie jak najkorzystniejszych traktatów handlowych między Austrią a Rosją.

Cegły, młot, kielnia, finanse, miara i waga zbudują nam nowy organizm Polski, na tle pokojowego współżycia słowiańskich narodów i pokojowej rywalizacji na polu postępu i rozwoju. Aby jednak to stało się możliwym musimy pierwszej molić się szczerze do Anioła Pokoju, iżby nawrócił Prusy na dobrą drogę: Niech znikną z ich rąk te nożyce, które Prusy za pośrednictwem Turków usiłowały wetknąć ludom Azji i Afryki ku pocięciu na strzępy całej handlowo-przemysłowej karty Europy.

Niechaj natomiast zarówno wśród słowiańskich, jako też romańskich, celtyckich i wszystkich innych narodów Europy zajaśnieje wielka idea pokojowego dążenia do rekordów na wszystkich polach wiedzy, oświaty, kultury i pracy. Wówczas zniknie niebezpieczeństwo najazdu na Europę ludów obcej, półdzikiej kultury — a cała Europa stanie się przy świeżem współdziałaniu Polski, oraz zachodu i wschodniej Słowiańszczyzny metropolią pokojowej kolonizacji i kultury dla innych części ziemi.

M. Z. KOR.

## Reflektory w wojnie polowej.

Intenzywność działań wojennych w wojnie obecnej wyklucza możliwość osiągnięcia w ciągu dnia żadnych rezultatów: właściwa akcja przypada często w noc, a wówczas wchodzi w zastępowanie środki oświetlające, które odgrywają czasami decydującą rolę w rozstrzygnięciu walki nocnej.



Środkami oświetlającymi, stosowanymi obecnie przez państwa walczące, są reflektory, rakiety, bomby i pistolety z świecącymi kulami. Główną rolę odgrywają reflektory; rakiety, bomby i pistolety są jedynie środkami pomocniczymi, ponieważ światło ich jest bardzo ograniczone co do czasu i przestrzeni.

Trzycałowe rakiety oświetlają tylko na długość 550 sążni i pole ich światła nie przekracza pół wiorsty kwadratowej. Okres silniejszego świecenia rakiety jest bardzo krótki i dlatego strzelanie przy takim oświetleniu jest bardzo trudne.

Bomby świecące, które strzelają z moździerzy, ważą około 22 funtów. Świecą one na odległość 200 sążni, dając przez 2 minuty bardzo silne światło. W armii austriackiej przy bateriach 10 i 15 cm moździerzy stosują również świecące bomby.

Pistolety ze świecącymi kulami pozwalają w ciągu 8—10 sek. odróżnić człowieka w odległości do 150 kroków. Grupy ludzi można rozpoznać nawet i na 300 kroków.

Zrozumiałem więc jest, że wymienione środki mogą być stosowane tylko do oświetlenia przestrzeni bardzo bliskich, w wojnie polowej używane są wyłącznie reflektory.

Reflektor składa się z elektrycznej lampy żukowej i z parabolicznego zwierciadła szklanego lub metalowego. Siła reflektora zależy od siły prądu i rozmiarów zwierciadła. Stosownie do tego reflektory dzielą się na kategorie: morskie (na okrętach) i forteczne, posiadające zwierciadła o średnicy 90—200 cm., obrotowe o średnicy 90—120 cm., polowe ciężkie o średnicy 60—90 cm. i polowe lekkie o średnicy 35—40 cm. Długość snopa światła reflektorów typu polowego ciężkiego dochodzi do 5250 sążni, a typu lekkiego do 3800 sążni.

Jako środek „bojowy“ reflektorów używa się do oświetlenia przeciwnika, aby go „oslepić“ i do „maskowania“ własnych wojsk. „Oświetlenie“ przeciwnika stosują w celach wywiadu i w celu prowadzenia nocnej bitwy. Robota ta

wymaga wielkiej biegłości i doświadczenia, sam wybór miejsca bowiem, gdzie aparaty mają być ustawione, odgrywa wielką rolę i najmniejsza nieostrożność może „zdradzić“ nieprzyjacielowi własne wojsko. Przedmioty w oświetleniu reflektora przybierają odmienny wygląd, niż przy oświetleniu dziennym i księżycowym i w określeniu odległości między nimi bardzo łatwo się pomylić. Silniej oświetlone przedmioty wydają się bliższe, niż są w rzeczywistości i odwrotnie. — Wyraźnie zarysowują się kałuże, wypełnione wodą, piaski, parkany, które wyglądają, jak drogi.

Kolory błoty i wogóle jasne w świetle reflektora wydają się białymi. Szczególnie świecą swym właściwym światłem zielonawem oczy zwierząt. Silne, natężone światło, skierowane na przeciwnika, pozbawia go możliwości widzenia i wzbudza w nim poczucie bezsilności.

Jeżeli skrzyżować promienie dwóch reflektorów między wstępnym stanowiskiem a przeciwnikiem — to formuje się świetlana zasłona, której nie może przeniknąć ani zwykła obserwacja przeciwnika, ani promienie jego reflektorów.

Reflektor może wreszcie służyć jako środek porozumiewania się między sztabem a poszczególnymi oddziałami armii. Sygnalizować promieniami reflektora można nawet w dzień, w danym wypadku zastępuje on heliograf. Nocą skierowane na chmury promienie reflektora można widzieć w odległości do 70 wiorst. Porozumiewanie odbywa się zapomocą sygnałów lub abecadłem Morsego. (Dzień).

## OGŁOSZENIA

Udzielam lekcji śpiewu paniom, chcącym występować w Var ette, Kasynie. itp. Enrico Głzki, Lwów. Bernsteina 6, parter.

Języka rosyjskiego teoretycznie, praktycznie, u dzieła nauki zycielka z Rosji, Murarska 51, I piętro, mieszkanie 5 (oficyna), od 3—5.

Za koronę (30 kop.) sporządza em. urzędnik podania i listy w jęz. rosyjskim, polskim, ruskim i niemieckim. Zgłosz. w sklepie p. Faryniaka, r.l. Smolki 4.

Za kilka dni wyjdzie kalendarz humorystyczny „Bocian“ (przódem „Podlegiel“) na rok 1915, ilustrowany, o bogatej treści. — Główny skład w trafice Schlossberga, ul. Bożnicza 26.

Kupię płaszcz celadkowy lub krymski. Zgłoszenia I. M. z podaniem adresu do Administracji.

Używane zegarki wszelkiego rodzaju, złoto, stare biżuterie, brylanty, kupuje płacąc najwyższe ceny, D. Lwowski, zegarmi trz, Grodecka 11.

Poszukuję 1 lub 2 pokoi umeblowanych, z całonocną usługą, w inteligentnym izraelickim domu, w okolicy Karola Ludwika. Zgłoszenia pod „Inżynier“, Hotel New-York 39.

Drzewo bukowe pierwszorzędnego i kości, suche, wprost z lasu, z natychmiastową dostawą sprzedaje Biuro naftowe A. Gostkowskiego, ul. Zimorowicza 1. 14.

Drzewo opałowe cietnar K 2-30. Drzewo w sągach, ziemniaki dostarcza bezzwłocznie hurtownie i detalicznie „COMMERCIUM-DOROTEUM“ w gmachu Państwa Skole, Lwów, Sapiehy 34. — Nasz oddział dla kupna i sprzedaży mebli i t. p. funkcjonuje nadal.

Złoto, srebro, klejnoty, brylanty i wszelką biżuterię, teryę, perskie dywany, antyki, brzozy, obrazy, fortepiany kupuje i sprzedaje „Commercium-Doroteum“, Lwów, Leona Sapiehy 34.

## „LEKTOR“ WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

ul. Nikołaja 23

poleca obok działu naukowego, który przez oparcie o najbogatszy w Galicji antykwariat naukowy inż. Tuleji, dysponuje około 100.000 tomów, także bardzo obszerny i we wszystkie nowości świeżo zaopatrzony

— DZIAŁ BELLETRYSTYCZNY —  
Abonament miesięczny wynosi od 1 tomu 25 kop.

# „ROMA“

Pierwszorzędna Kawiarnia we Lwowie ulica Akademicka I. 25. poleca się PT. Publiczności:

K. KOWALSKI.

## W obleżonej twierdzy.

(Opowiadanie starego oficera).

Z rosyjskiego przełożył Sydir Twerdochlib.

Cięż cicho.

Czwartej nocy przypadł dyżur w tej polaci na mnie. Koło jedynastej godziny w nocy, kontrolując strażę, usłyszałem stłumiony okrzyk stojącego na warcie żołnierza:

— Kto idzie?

— Bóg i Matka Boska z nami — cicho odpowiedziano hasłem. — Swoi z jaru.

Doleciało rżenie zwojów drutu; ostrożnie głosy ozwały się i zamilkły, jacyś ludzie ostrożnie zaczęli wdrapywać się na wał, potem słychać było głuche skoki w dół i znowu wdrapywania się na wał; zakotłowały się ciemne sylwety ludzi na czarno-sinem tle nieba; znowu postuk skoków na dół, i ozwał się znajomy głos Kulikowa:

— Połóżcie drut tutaj, tak... przyczepcie go tymczasem jakbądź na ślepo... Gdy się rozwidni, musimy kołce umieścić na deszczulce w takim porządku: Nr. pierwszy, Nr. trzeci, potem Nr. drugi i bez numeru... A teraz, chłopcy, spać!

I sunął na mnie swą wysoką, rosłą postacią w załamanej na bok ostrokończastej czapie „papasze“. Zderzyliśmy się pociemku i rozpoznaliśmy się wzajem.

— Jak się masz?

— Dobrze. Czemuście dziś tak wcześnie wrócili?!

— Robota skończona, więc wracamy spocząć na laurach. Ale wiesz, porządna kasza będzie! Pokazało się, że tam był dawniej śmietnik, materia-

łu palnego mnóstwo... Chrustu też dużo... Cha-cha-cha!

Był to śmiech osobliwy jakiś, brzydki, suchy chichot człowieka, któremu wcale nie do śmiechu, ale z jakiegoś zagadkowego powodu zmusza się do tych nieszczerych, drewnianych dźwięków.

— Słuchaj-no... Czyś ty zdrów?

— Co mi tam... cha-cha!... No, pewnie, że się zmęczyłem. Ale się wyspię, i będzie dobrze, jakby ręką odjął. A trzeba ci wiedzieć, że w jarze słychać już uderzenia podziemnych kilofów i łopat. Psia krew, diablo uparte te „japaszki“, czort ich bierz. A jednak dziwnie człowiekowi słuchać w ciemnościach tych podziemnych stukotów: zupełnie ma się wrażenie, że to zabijają ćwiekami czyjeś trumny... Brr!... No, dobranoc ci.

### III.

Drugiego dnia pod wieczór, po pięciogodzinnej bombardacji, po niestannym huku i trzasku takim, że zdawało się, niebo zadymione, pstrzające się od lotnych płam pocisków i ołowianych kłębow eksplodujących granatów, lada chwila runie na drżącą ziemię i pogrzebie ją, krwawą i grzeszną, pod swoimi gruzami — Japończycy w osłonie zapadających mroków nocy poszli do ataku.

Pamiętam, jak dziś: salwy armatnie ustały nagle; ostatnia fala huku armatniego szybko oddalała się i ucichała złowieszczymi kręgami burzy, która co tylko przeszła, gdzieś w szczelinach gór; a natomiast spływała ponura cisza; dym z prochu kładł się cieniutkimi pasmami i włóczył się swąd rozżarzonego do czerwoności żelaza; niebo spowite było w gęste, szare z atramentowym odcieniem wały chmur i tylko jeszcze na zachodzie, nisko nad samym widnokręgiem pałała smuga rozjarzonej miedzi, a od tego tła płomiennego odrzynała się czarna, jakgdyby tuszem pociągnięta powyginana upiorna linia wzgórz, skał, fortów; z poza

niej padała naokół czerwona, cicha poświata, jakgdyby z gardzieli olbrzymiego kowalskiego pieca. Dobrze pamiętam, że za naszymi wałami było całkiem ciemno i że gasnący poblask zachodu oświetlił tylko głowy i barki żołnierzy. I warze ich, te nieruchome, jak u ślepców, pośpnie poważne, zarosłe włosami, wychudłe, aż kanciaste twarze zwrócone na zachód, były jakgdyby z surowej rudy. Nikt nic nie mówił, żadnego ruchu, ani gwaru; nie trzeba było nawet komendy, bo wszyscy dawno już wiedzieli, jak się zachowywać, bo wszystkich, do jednego opanowała jedna myśl i jedno oczekiwanie; wszak wiedzieli, że nieuniknione jest — nieuniknione. Wszyscy widzieli własnymi oczami i nie tylko widzieli, ale odczuwali całym swym ciałem, tak jakby mieli na niem tysiące bystrych oczek, jak Japończycy podkradają się, posuwają się, chyłkiem przebiegają z miejsca na miejsce, wykorzystując każdą nierówność gruntu, każdy kamień, dla osłaniania łańcuchów atakujących, wyglądających z daleka, jak rojące się linie wielkich czarnych mrówek. Straszne było ich milczenie, straszna ich gotowość, ich mnóstwo... Oto pełzają, a zbliżając się wyglądają teraz jak czarne krety, olbrzymią gromadą ciągnące skądś od morza, jakgdyby przerażone głuchym pomrukiem jakiegoś potwornego głodnego zwierza...

Nie słyszałem, kiedy podszedł do mnie Kulikow i ocknąłem się jakgdyby ze snu, gdy mnie trącił łokciem i rzekł głuchym przytłumionym głosem, w którym słychać było ogromny wysiłek:

— Słuchaj, druho! Zapomniałem złożyć w twe ręce list... Weź go i schowaj... Jeśli jutro zobaczymy się, to mi go zwrócisz; jeśli nie, to oddaj go siostrze Aleksandrze... Z góry ci dziękuję serdecznie! Prawda jak dziwnie cicho?

— Tak, bardzo cicho... — odpowiedziałem. — A potem będzie znowu cicho.

(C. d. n.)

Z „Drukarni Polskiej“, Lwów, Chorażczyzna 31.

Dozwolono przez wojenną cenzurę.

Redaktor: Zdzisław Tranda.